

# **Zeszyt Osuchowski**

Nr 12

OSUCHY 2015

**WYDAWCA**

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej  
23 – 412 Łukowa  
tel. 0 84 687 40 60  
e-mail: gokluk1@wp.pl  
www.lukowa.pl

**ZESPÓŁ REDAKCYJNY**

Wiesława Kubów, Maria Działo, Elżbieta Nizio, Tomasz Brytan

**DRUK**

Z.P. „Helvetica”  
ul. Włosiankarska 13  
23-400 Biłgoraj

**ZDJĘCIA**

zbiory prywatne Czesława Mużacza, Bronisława Sikory, Włodzimierza Łoja

## Historia oddziału „GROMA”

Pod kolejnym dowództwem:

1. Konrada Bartoszewskiego, „Zadory”, „Wira”,
2. Hieronima Miąca, „Korsarza”,
3. Edwarda Błaszczaka, „Groma”,
4. Jana Kryka, „Topoli”.

Bazą główną i miejscem powstania konspiracji był Józefów z przyległymi wioskami. Na początku 1943 roku powstał oddział leśny. Według materiałów red. Jerzego Markiewicza i Zbigniewa Jakubika w „Czapkach na bakier” oraz starych aktywistów podziemia mieszkających w Józefowie, jak: byłego legionisty Jana Szpindy „Mikity”, Jana Naklickiego „Dyplomaty” i wielu innych, głównym motorem i założycielem konspiracji, a później w 1943 roku oddziału w Józefowie był porucznik Konrad Bartoszewski „Wir”. Miał tu dobrych aktywistów do pomocy, jak: naczelnika poczty ppor. Hieronima Miąca „Korsarza”, doktora Kazimierza Białoszewskiego „Biskupa” i wielu innych.

W lutowych zmaganiach w 1943 roku, gdy Niemcy energicznie przystąpili do zdławienia „Powstania Zamojskiego”, doszło na naszym terenie do poważnych bitew z niemieckim okupantem pod: Zaborecznem, Różą, Wojdą, Lasowcami, Długim Kątem i w Kalinie. W nocy 25 lutego w Józefowie żandarmeria z policją granatową aresztowała „Wira” i „Korsarza”. Dzięki energicznej i natychmiastowej akcji naszych partyzantów zostali oni odbici z aresztu. W dniu 26 lutego 1943 roku Niemcy dokonali w Józefowie publicznej egzekucji najbliższej rodziny „Wira”. Na oczach spędzonych na rynek mieszkańców Józefowa rozstrzelano jego ojca, matkę i siostrę. Od połowy lutego do połowy czerwca 1943 roku, Niemcy zmasowali duże

siły. Zaczęli na ogromną skalę pacyfikację naszych terenów. Większe zgrupowania partyzantów rozwiązano. Pozostały tylko niezbędne, elitarne jednostki w oddziale. Dowództwo objął ppor. Hieronim Miąc „Korsarz” wykonując szereg dywersyjnych akcji, jak m.in.: w nocy 16 maja 1943 roku z oddziałem „Miszki Tatara” likwidacja żandarmów niemieckich na stacjach kolejowych w Krasnobrodzie i w Długim Kącie, uprowadzenie Armeńców i Własowców w służbie niemieckiej, pilnujących tartaków i linii kolejowych. Wszystkie te akcje zakończyły się sukcesem partyzantów. W dniu 31 maja 1943 roku w Józefowie został zlikwidowany major Lange wraz z towarzyszącym mu porucznikiem żandarmerii. Lange był szefem komisji nasiedleńczej na Zamojszczyznę, najokrutniejszy z katów i bezpośredni sprawca tragedii Soch. Dnia 1 czerwca 1943 roku stoczono bój w obronie mieszkańców Józefowa, wyłapanych i zgromadzonych pod murem przykościelnym koło dzwonnicy, celem wykonania na nich egzekucji. Brawurowy atak zmusił Niemców do wycofania się z Józefowa. Z biorących udział w walce zginął legendarny dowódca partyzantów ruskich „Miszka Tatar” oraz żołnierz AK z oddziału „Korsarza” Józef Kudełka „Czarny”. Było też kilku rannych po naszej stronie. Pod koniec maja zorganizowano zasadzkę, na szosie ze Zwierzyńca do Biłgoraja w pobliżu figury św. Jana, na Colba- szefa Gestapo w Biłgoraju, winnego zabójstw tysięcy ludzi. Całością dowodził Kazimierz Białoszewski „Biskup” z Józefowa. Akcja ta udała się połowicznie. Zginęło kilku Niemców, a sam Colb zdążył uciec z miejsca zasadzki. Zdobyto dwa pistolety parabellum i dwa automaty MP. „Biskup” został ranny. W dniu 1 sierpnia 1943 roku w lesie Dębowce w rejonie Fryszarki doszło do poważnej bitwy z niemieckim oddziałem ekspedycyjnym. Dowodził „Korsarz”, a jego zastępcą był Edward Błaszczak „Grom”. Zginęło dziewięciu Niemców w tym dwóch oficerów. Po naszej stronie byli ranni, „Korsarz”, „Grom” i kilku łez. Rana „Korsarza” okazała się bardzo groźna. Doktor Biga dokonał spóźnionej amputacji rannej ręki. „Korsarz” zmarł podczas operacji. Dowództwo nad oddziałem objął lekko ranny por. „Grom”. Kula z pistoletu utkwiała mu koło kręgosłupa w okolicy nerek i tam pozostała już na zawsze. Komendant

„Grom” swoją osobistą odwagą, brawurą, zdolnością przewidywania, osobistym zaangażowaniem, wniósł do oddziału wiele energii i zdyscyplinowania. Był przez wszystkich bardzo gorąco kochany i wielu za niego zdecydowanych było oddać życie. Pod dowództwem por. „Groma” 29 września były zorganizowane, pod Góreckiem Kościelnym koło młyna w rejonie św. Trójcy, zasadzki na policjantów ukraińskich z nowo powstałego posterunku w Aleksandrowie. Dwóch z nich zabito, a czterech zostało rannych. W dniu 5 października w pobliżu Rap Dylańskich miała miejsce koncentracja oddziałów AK. Niemcy zniemacka otoczyli ten teren. „Grom” na czele naszych chłopaków przełamał to okrążenie. W nocy z 23 na 24 października przystąpiono do likwidacji posterunku policji ukraińskiej w Łukowej. Ukraińców wezwano do poddania się. Ci otwierają huraganowy ogień ze strzelnic z budynku posterunku. Zachodzi w takim wypadku potrzeba założenia miny pod drzwi posterunku. „Grom” bez namysłu sam bierze ładunek i w huraganie ognia biegiem donosi pod sam budynek. Biegący za nim Józef Turczyniak „Spadochron” zostaje ranny, wycofuje się na nasze linie z powrotem. Mina podłożona przez „Groma” nie wybuchła ze względu na mokry lont, dlatego przynosi on z powrotem ten śmiertelny ładunek pod gradem ognia i wybuchających granatów. Plutonowy Wincenty Kot „Osa” i kapral Józef Drożdźiel „Radykał” z drużyny saperskiej chwytają nowy ładunek i biegną pod budynek zionący ogniem. Po paru krokach pada ścięty ogniem „Radykał”. „Osa” z trudnościami donosi ładunek pod drzwi budynku i następuje wybuch. „Grom” jako jeden z pierwszych przez włom wpada do tego posterunku i ze swego automatu wymiata po Niemcach i policjantach ukraińskich. Posterunek w Łukowej zostaje zdobyty. Zginęło 20 policjantów i niemiecki oficer żandarmerii. Polegli kapral Józef Drożdźiel „Radykał” i kapral Wincenty Kołtun „Karczmarczyk”, kilku partyzantów odniosło rany.

W dniu 5 listopada na stacji kolejowej w Długim Kącie stoczono bój z żandarmerią niemiecką. Niemcy ponieśli tam straty: kilku zabitych i rannych, zaś po naszej stronie poległ porucznik Zbigniew Rzewski, „Fernando”.

W dniu 14 grudnia oddział brał udział w akcji zaopatrzeniowo-aprowizacyjnej w Rachodoszczach na kolonistach niemieckich. Zdobyto wartownię kolonistów, zabrano 5 KB i dużo żywności oraz radio.

Osobiście „Grom” z kilkoma wybranymi żołnierzami, bez jednego wystrzału, opanował 20 grudnia 1943 roku więzienie w Biłgoraju. Uwolniono kurierkę Inspektoratu Zamojskiego AK Marię Piasecką „Żar” i wielu innych tam aresztowanych.

Było wiele innych mniejszych akcji wykonanych przez oddział pod dowództwem „Groma”, m. in. likwidacja posterunku polskiej policji w Kuryłówce w powiecie biłgorajskim.

Na początku 1944 roku, w mieszkaniu na kwaterze, w czasie przeglądu broni dokonywanego przez komendanta „Groma” został on zraniony w rękę, przez nieuwagę pchor. Maćka Jagowda „Maksa”. Rana była bardzo poważna, cały oddział został pogrążony w wielkim smutku i rozterce. Wiadomo było, że ukochany przez wszystkich dowódca musi przez to opuścić oddział. Jak nastąpiło to zranienie przez pchor. „Maksa”? Po prostu zapomniał, że w komorze nabojojowej pozostał jeden nabój. Wylot lufy karabinu był zabezpieczony przed dostaniem się opadów deszczu czy śniegu taką nakładaną na lufę czapczką masową. Gdy „Grom” przeglądając broń jedną ręką trzymał za koniec lufy nastąpił wystrzał. Sam pocisk nie zrobiłby takiej ciężkiej rany, jak ta nieszczęsna czapczka. Ciało z krwią rozbryzgując się całkowicie zabrudziło sufit i ściany tego mieszkania. Natychmiast zrobiono opatrunek, usztywniono rękę w pozycji do góry. Pchor. „Maks” widząc to nieszczęście chciał sobie sam po prostu odebrać życie, ale koledzy przeszkadzili mu w tym niecnym zamiarze. Jak wiemy w dłoni jest tyle małych różnych kosteczek, dużo nerwów, naczyń i żył, to nie jest taka prosta rana. Biedak musiał już do końca okupacji opuścić swój oddział. Kilku żołnierzy z oddziału, jako eskorta, odwiozła go bliżej Szczebrzeszyna do Błoni na leczenie do doktora Klukowskiego. W oddziale prawie większość żołnierzy odeszła do swoich domów na „polski urlop”. Pozostali tylko ci, co byli z dalszych stron lub więcej zagrożeni. Dowództwo powierzono plutonowemu Mieczysławowi

(Kazimierzowi) Karpińskiemu „Jurkowi” a oddział przeniósł się do bunkra koło Trzepietniaka. Nas sześciu z branży kolejarskiej wstępuje do oddziału, który ogółem liczy około 20 żołnierzy.

Dalszy ciąg tej historii został opisany i udostępniony przez żyjących współtowarzyszy broni. Przed napisaniem były naniesione poprawki i uzupełnione przeoczenia.



Partyzanci z oddziału AK "Groma" - Jan Naklicki i z Pardysówki ps. "Dyplomata" lub "Murf" i NN, 1944 r.

## **Przeżycia autora podczas walk w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku**

Tuż przed samym wieczorem z kilkoma ludźmi dołącza do nas inspektor Edward Markiewicz „Kalina”. Mają wspólną naradę z por. „Topolą” na osobności. Następnie z całą naszą tu zebraną grupą omawiają, że koniecznie dzisiaj musimy się przedostać z pierścienia okrążenia. Trzeba być na wszystko przygotowanym. Każdy z nas, jakie jeszcze miał dokumenty osobiste, niepotrzebne rzeczy, zakopuje w ziemię.

Bronisław Tyszka „Włóczęga” ma dobry aparat fotograficzny Leica z kilkoma wyrobionymi filmami najpierw w oddziale, a później w okrążeniu. Wygrzebał dołek, okręcił to wszystko szalikiem i zakopał pod olchą. Jest tam bardzo ciekawy materiał ilustracyjny z życia naszego oddziału. Gdzieś do tej pory w tej świętej ziemi spoczywa. Gdyby nawet na to miejsce, pójść po paru dniach, to nie wiem, czy by się tam trafiło. Robimy dokładny przegląd broni i amunicji, czy jest odpowiednio czysta i dobrze funkcjonuje. Mimo, że do wieczora jest niedaleko, ale godziny lecą minutami. Wszędzie powaga i skoncentrowanie, cisza, tylko słychać jęklivy brzęk komarów. Głód nam bardzo dokucza, już kiszki nie grają marsza – jak to popularnie się mówi, ale dosłownie mdli i dostaje się po prostu zawrotów głowy. Jedynie co nas trzyma jeszcze, to nadzieja, że jak dobrze pójdzie tej nocy, może wyrwiemy się z okrążenia. W tej powadze i zadumie naraz wszystkich nas zaintrygowało zachowanie podchorążego Mieczysława Borowicza „Warugi”. Pochodził z Krakowa, a do oddziału przyszedł razem ze st. strz. Adamem Jasińskim „Sępem”. Zaczął się dziwnie śmiać i mówić niedorzeczne słowa. Naraz rzucając swój karabin, biegiem poleciał w las. Myśleliśmy, że niebawem powróci z powrotem. Po jakimś czasie poszli go w tym kierunku szukać, ale nigdzie go nie było, widocznie jego nerwy wysiadły. Przyszedł czas wymarszu z tego miejsca, ale on już do nas nie przybył. Z lekkim już zaciemnieniem grupa nasza licząca ogółem około 80 ludzi, tj.: niecały nasz oddział



„Groma”, grupa chłopaków z Aleksandrowa (oddział AK „Wara”) ze „Skrzypikiem” oraz „Kalina” z tymi co ostatnio tu z nim przybyli, odmaszerowała z tego miejsca nad brzegiem Tanwi. Uzbrojenie różne, w tym osiem RKM polskich, pistolety MP i inne. Z nastaniem nocy artyleria i samoloty ucichły, a nawet strzelanina zamilkła całkowicie. Po pochmurnym dniu noc zapowiada się bardzo ciemna. Przed naszą główną siłą, na jakieś 20-30 metrów idzie straż przednia. Trzymamy się niedaleko brzegu Tanwi, idziemy na przełaj, przez las. Wchodzimy na jakąś leśną dróżkę. Rozkaz jest, ażeby maszerować jak najciszej, wszystkie metalowe przedmioty jak menażki, poprzekładać czymś miękkim. Tą dróżką maszerujemy około 2-3 kilometrów. Naraz przed nami, w miejscu, gdzie jest straż przednia, ogłusza nas prawie całkowicie silny wybuch i błysk ognia z miny. Odłamki przelatują nam ze świstem tuż nad głowami. Podchodzimy bliżej, w gęstym dymie czuć w powietrzu charakterystyczny zapach krwi i prochu. W odległości 2-3 metrów od miejsca wybuchu odnajdujemy tylko jednego przy życiu ze straży przedniej, bez obu nóg i jednej ręki, taki kadłubek rzucający się po ziemi. Struny głosowe miał nieuszkodzone, bo głośno wzywał naszej pomocy „Koledzy ratujcie, koledzy ratujcie”. Pamiętam dokładnie, że miał pseudonim „Sikora”, taki łatwy dla mnie do zapamiętania, bo taki, jak moje prawdziwe nazwisko. Reszta straży przedniej została rozerwana w drobne kawałki. Musiała być założona duża mina, możliwe że przeciwczołgowa, na którą musieli wejść. Bardzo przygnębiający widok, ale na rozczulanie się nie ma czasu. Aby ulżyć koledze broni w cierpieniu wydano rozkaz, żeby go dobić, ale nie ma chętnych, by to uczynić. Dopiero pod naciskiem jeden z chłopaków z broni krótkiej, strzelił rannemu w tył głowy. To był praktycznie jedyny, najważniejszy dla niego ratunek. Nawet gdyby jak najlepszy szpital od razu go przyjął, też by tak postąpili, bo widoku na życie nie miałby żadnego – a tu w polu, daleko od ludzi – gdy sami byliśmy niepewni nawet godziny co z nami będzie.

Maszerujemy dalej, dochodzimy do jakiejś łąki czy polany. Tam rozkazano się zatrzymać, a inspektor „Kalina” z „Topolą” formują z nas kolumnę marszową bez ubezpieczenia przedniego. Tylko

w pierwszej linii wszystkie karabiny maszynowe, odbezpieczone, gotowe w każdej sekundzie otworzyć ogień. Krok za nimi amunicyjni z zapasowymi magazynkami i amunicją. Trzy kroki dalej, za nimi reszta ludzi. Spokojnie dochodzimy, przez bardzo rzadki las na sam skraj uprawnego pola zasianego zbożem pod Osuchami nie napotykać nigdzie Niemców. Pada rozkaz: "Całością w szyku", takim jak w ostatnim marszu, "Zatrzymać się". Jedyne inspektor „Kalina”, w towarzystwie jednego co z nim do nas przybył nad rzekę Tanew, obydwa z niemieckimi MP, oddalili się i poszli między łąny zboża, rozkazując ażeby przez pół godziny w tym miejscu poczekać na ich powrót. Jeżeli po tym czasie nie wrócą, sami mamy zdecydować, co dalej czynić. Po ich odejściu każdy z nas nawet oddech wstrzymuje i z uwagą nasłuchuje. Słychać tylko jękliwe brzęczenie komarów i szczekanie psów w wiosce, poza tym grobowa cisza. Upłynęło może około 10-15 minut, gdy naraz z kierunku wioski Osuchy słychać jeden strzał, kula z gwizdem przeleciała wysoko ponad nami. Widocznie natknęli się na niemiecką czujkę. Zaraz po tym strzale od strony niemieckiej wystrzeliwana rakietą za rakieta oświetla nocne mroki, robi się widno jak w biały dzień. W odległości około 200-400 metrów widać zabudowania wioski Osuchy. Jednocześnie z oświetleniem przedpola Niemcy otwierają potężny ogień karabinowy. Trudno rozróżnić pojedyncze serie karabinów maszynowych.

Cała ta kanonada z każdą minutą wzmaga się, po prostu zlewa się w wielki szum jakby padał deszcz z gradem. Kule całymi stadami z sykiem i gwizdem lecą na las za nami. Nieraz trafi w gałąź sosny i ta jakby ścięta pada na głowę.

Z naszej strony nie pada ani jeden strzał, leżąc na ziemi czekamy na powrót inspektora „Kaliny”. Po jakimś czasie około pół godziny ostrzał słabnie i cichnie całkowicie. Jedyne od czasu do czasu wystrzeliwiają pojedyncze rakietki w górę.

Upłynęło już więcej niż pół godziny, „Kalina” do nas nie powrócił - dalszy los jego nie znany. Por. „Topola” z sierż. Edwardem Łuszczakiem „Kmicicem” postanawiają, aby całością sił obejść do końca tę wioskę. Tam na skraju tej wioski pójdziemy na przebój. Tak po ciemku

posuwamy się tym zbożem sięgającym nam prawie do ramion. Cisza, jedynie od czasu do czasu słychać szczekanie psów z wioski. Księżyc wychylił się na jakiś krótki czas zza nocnych chmur, tak, że po lewej stronie można rozpoznać drzewa i zarysy domów gospodarskich. W jak największym skupieniu podążamy w obranym kierunku. Naraz niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba z bliskiej odległości z lewej strony od nas odezwał się karabin maszynowy. W kilku sekundach po tej pierwszej serii, znaleźliśmy się w samym środku piekła. Pod takim silnym ostrzałem jeszcze nigdy nie byliśmy, trudno to po prostu opisać dokładnie. W środku niskiego już zboża, tj. owsa kilku nas niedaleko „Topoli” i sierż. „Kmicica” przygięci mimo woli leży na ziemi czekając dalszych decyzji. To nagłe ostrzeliwanie bardzo nas zaskoczyło, wśród huraganowego ognia nie było możliwości rozwinąć jakiejś planowej akcji w celu zaskoczenia Niemców w ich liniach obronnych. Zresztą trudno było teraz kogoś się doszukać i skupić w jedną całość. Wyrzucone granaty „sidolówki” swojej roboty nie wybuchały. Szajs - lipa szkoda, że się tyle człowiek namęczył. Po dłuższej strzelaninie, która trochę zaczęła już słabnąć, można było ustalić, z którego kierunku Niemcy prowadzą na nas najsilniejszy ostrzał. Zaczęliśmy się rozglądać kogo mamy w pobliżu ze swoich, ale z wyjątkiem doktora „Oldana” i dwóch ludzi nikogo nie było. Widocznie kto z naszych ludzi pozostał żywy oddalił się od nas, sam decydując na własną rękę. Postanawiają się wycofać w kierunku lasu, bo tylko tam z pewnością odnajdziemy naszych z oddziału, którzy na pewno podążyli w tamtą stronę.

Chyłkiem, a raczej na czterech czołgamy się brudą pod ciągłym jeszcze ostrzałem. Po drodze spotykamy dwóch zabitych żołnierzy, których trudno rozpoznać. W każdym razie nie z naszego oddziału „Groma”, bo na pewno byśmy ich poznali. Przy jednym KB, a przy drugim niemiecki MP. Postanowiłem z tego skorzystać, po prostu sobie ulżyć. Ze swojego Mausera wyjąłem zamek i odrzucam niedaleko w zboże, a karabin w drugą stronę. W zamian wziąłem ten MP z czterema magazynkami. Zmęczeni, ostatnimi siłami dociągnęliśmy do lasu, gdzie nie zastaliśmy nikogo z naszych. Jest nas przy por. „Topoli” około dziesięciu ludzi. Wśród nich są: doktor „Oldan”,

„Kmicic”, „Mazur”, „Bizon”, „Kruk”, „Kujawiak” i dwóch żołnierzy zupełnie mi nieznanymi. Por. „Topola” był bardzo niespokojny co się stało z resztą oddziału. Postanowił, że zaczekamy na tym miejscu jakiś czas, bo może ktoś odnajdzie się jeszcze wśród nocy i dołączy. I tak nie wiadomo kiedy zastał nas wczesny, czerwcowy poranek. Por. „Topola” postanawia, że z pierwszą szarżą poranka trzeba się z powrotem wycofać w gęstwinę leśną. Pożałowania godnie wygląda nasza grupa niedobitków (a raczej żyjących trupów) w tak naprawdę beznadziejnej sytuacji. Największe kłopoty mamy z „Topolą”, bo jest kompletnie wyczerpany fizycznie i nie może o własnych siłach władać nogami. Doktor „Oldan” wziął od niego MP, płaszcz z tornistrem któryś z chłopaków, a my obaj z „Bizonem” wzięliśmy go pod pachy i tak powoli krok za krokiem idziemy w kierunku wschodnim, w leśną gęstwinę, co jakiś czas odpoczywając. Uzbrojenie mamy 1 RKM, 5 MP a reszta KB i broń krótka. Po drodze dowiadujemy się od dwóch spotkanych mężczyzn, że w lewą stronę od wybranego przez nas kierunku zaczynają się bagna. Ci dwaj dołączają do nas. Idziemy krok po kroku, ale nie w bagna, tylko dalej w tym samym kierunku co poprzednio, bo prawdopodobnie ma tam być stary gęsty las. Artyleria niemiecka w dniu dzisiejszym całkowicie ucichła. Z lewej strony od nas zerwał się silny ogień karabinów maszynowych. Brniemy dalej przez gęstwinę leśną jeszcze z jakieś pół godziny. Jest około ósmej rano. Dochodzimy nad skraj lasu. Przed nami łąka rzadko porośnięta karłowatą sosną, ale nie ma czasu dokładnie się rozejrzeć, bo co innego wśród trawy i tych sosenek zauważyliśmy - gęste tyraliery Niemców przesuwających się w naszym kierunku. Cofamy się jakieś trzysta - czterysta metrów w bok, gdzie odbyła się krótka narada, co dalej mamy robić. Na dłuższe rozmyślenia nie ma już czasu, bo Niemcy są coraz bliżej. Z chwilą gdy weszli w zwarty las, rozpoczynają głośne nawoływanie się po imieniu: Hans, Fryc, Wili, Ferdynand itd. robiąc przez te ciągle nawoływania harmider i wrzawę podwajane przez echo leśne, jak na jarmarku. Zapada decyzja podjęta przez por. „Topolę”, „Kmicica” i doktora „Oldana”, że nie ma dla nas innego wyjścia i ratunku tylko kryć się gdzie kto może, rozsypując się pojedynczo

w lesie. W pobliżu tego miejsca rośło kilka starszych wiekiem świerków. Pocisk artyleryjski padając u stóp jednego z drzew, powalił cały pień na drugi rosnący w pobliżu świerka i gałęzie obu drzew splotły się razem. Tam też na te drzewa z wielkim wysiłkiem wysadziliśmy „Topołą” i „Kmicica”. Obok jakieś dziesięć metrów dalej pomogliśmy wejść na drzewo doktorowi „Oldanowi”. Reszta się rozbiegła gdzieś dalej. Zostałem z „Bizonem”. Próbuje się wspiąć na innego świerka, ale na tym drzewie gałęzie od ziemi są dość wysoko i gładki pień. W normalnych warunkach byłoby dla nas drobnostką się wspiąć, ale nie teraz. Najwyżej pół metra wspinania i spada się z powrotem bezsilnym na ziemię. Nawoływania Niemców słychać coraz bliżej, którzy jednocześnie strzelają pojedynczymi, krótkimi seriami z MP dla postrachu. Wtedy w ostatniej już chwili, bo Niemcy tuż, tuż w pobliżu, decydujemy się ostatkiem sił wycofać w te bagna. Coraz to któryś z nas wali się jak kłoda podciętego drzewa na ziemię, bo nogi ciężkie i odmawiają nam coraz częściej posłuszeństwa. Nawoływania niemieckie trochę słabsze, jest dystans - oddaliliśmy się od nich. Jest nadzieja, że tam dojdziemy, tam będzie dla nas ostatnia deska ratunku i ocalenie.

Chcąc sobie ulżyć troszeczkę, zrzucam z siebie płaszcz, szelki skórzane i wkładam pod młodego świerka. Las coraz to rzadszy i bardziej karłowaty, między nim rosną kępy łoży, a dalej już duże bagna. Po przejściu jeszcze kawałeczka lasu, brniemy w coraz to większe bagna, miejscami aż po kolana. Nogi coraz trudniej wyciągnąć z błota i mchu. Usiadłem w środku większego sitowia ledwie żywy i mówię swojemu koledze, że ja dalej już stąd nie pójdę. Mimo woli obaj usiedliśmy wsłuchując się w odgłosy strzelaniny. Z tego kierunku, gdzie zostawiliśmy „Topołą” słychać większą strzelaninę. Zresztą nie tylko z tego miejsca, a po prostu zdaje się wokoło nas słychać wystrzały, od czasu do czasu wybuch granatu.

Gwiżdżą nad nami od czasu do czasu zabłąkane kule. Jedynie od strony południowej, gdzie przepływa rzeka Tanew jest cicho. Upłynął jakiś krótki czas i znów zaczęło być słychać nawołujących się Niemców. „Bizon” decydując się odejść z tego miejsca, udaje się

w kierunku, gdzie jest jeszcze najspokojniej. Ja zostaję sam. Po kilku minutach rozmyślań co dalej robić, opuszczam to większe sitowie. Jakies trzydzieści metrów dalej spotykam większą bajurę. Tam rękami wygrzebuję na swoją długość zagłębienie na pół metra, zanurzam się po szyję, a na siebie naciągam błoto i mech z trawą. Przed sobą na kępcę mchu kładę swój PM i pistolet z amunicją tak, aby nie zamokły w wodzie. Postanawiam, że już w ostatniej chwili jeśli mnie Niemcy odnajdą w tej kryjówce będę mógł zrobić użytek ze swojej broni. W bagnie i sitowiu byłem tak dobrze zamaskowany, że trudno będzie Niemcom dojrzeć mnie nawet z bliska. Z chwilą wejścia Niemców w bagnisty teren, wrzawa ich trochę ucichła, za to słychać dużo wybuchów granatów. Unoszę ostrożnie głowę i widzę przed sobą z lewej strony, tam gdzie ostatnio żeśmy się zatrzymali na tych kępach sitowia kilku Niemców idących gęsiego w moim kierunku. Przeszli obok mnie. Naraz głośny wybuch w odległości jednego metra ode mnie ogłusza mnie całkowicie. Poczułem w szyi z lewej strony ból. Błyskawicznie zanurzam się w swojej kryjówce, widząc, że w moim kierunku nikt z Niemców nie nadchodzi. Po pierwszym wybuchu targnął powietrzem drugi wybuch, ale już trochę dalej za mną. Całe szczęście, że leży się w zimnym bagnie, bo inaczej trudno byłoby utrzymać swoje napięte przez te kilka dni nerwy. Podnosząc lekko głowę widzę, że na prawo z drugiej strony, przechodzi kilku nisko pochylonych Niemców strzelających przed siebie do rosnących wśród bagien kęp łozy. Niemiecka tyraliera z chwilą napotkania bagien zmieniła swój szyk. Omija większe błota bagienne małymi grupkami. To mnie uratowało i temu zawdzięczam ocalenie życia. Poczułem ciepły strumyk na mojej szyi. Ręką dotknąłem tego miejsca i widzę, że to krew. Po prostu zostałem raniony malutkim odłamkiem. Przycisnąłem miejsce zranienia mchem, bo na opatrunek jeszcze nie czas, jeszcze za blisko był nieprzyjaciel. Z powrotem zanurzam się w błocie bagiennym, ale już z odrobiną nadziei, że się uratowałem. Pomału nieprzyjacielska linia przechodzi w kierunku rzeki Tanwi. Po prostu nie chce mi się wierzyć, że najgorsze niebezpieczeństwo już minęło. Jednak tak jest. Nastąpiło to cudem- zawdzięczam bagnom

i luce w linii niemieckiej swoje ocalenie. Przejmujące dreszcze z zimna i kurcze jednej nogi nie pozwalają mi dłużej w tej mogile za żywota pozostać. Wyrzebuję się na wierzch, rękami zrywam z siebie błoto. Dopiero teraz zauważyłem, że jest ładny i pogodny dzień, że słońce tak błogo świeci ciepłem. Jeszcze wokoło słyszę nawoływania i ruch po lesie, ale wybuchy i strzelanina pomału coraz dalej przenoszą się w kierunku rzeki Tanew. Jak najostrożniej czołgając się na czterech, dobrnąłem do kępy łoży. W tych krzakach można było nawet bezpiecznie usiąść, by choć troszeczkę podsuszyć zmoczone na sobie ubranie. W czasie tego czołgania niespodziewanie wypadł mi automat MP do bajorka. Niedobrze - zdaję sobie dobrze sprawę, że przez to nie mogę liczyć na jego skuteczne działanie. Nie mam nawet małego, suchego kawałeczka szmatki, ba nawet jednej suchej niteczki. Trudno, mam jeszcze w porządku broń krótką z pełnym magazynkiem amunicji. W razie czego mam się jeszcze czym bronić, a w przypadku gorszej sytuacji najwyżej sam sobie ostatnim nabojem palnę w łeb. Tymczasem troszeczkę z grubsza się podsuszyłem i owiało mnie ciepłe powietrze. Czuję, że ogarnia mnie silna gorączka. Głowa boli, że aż strach, po prostu oczy zdają się na wierzch wychodzić. Poza tym męczy mnie straszne pragnienie i z trudem powstrzymuję się od picia bagiennej wody, bo dobrze zdaję sobie sprawę, że woda gorzej by mnie rozłożyła i osłabiła. Najgorzej głód daje mi się strasznie we znaki, mdłości żołądka doprowadzają do torsji i zawrotów głowy. Mimo woli obdzieram korę z łoży - mimo nieprzyjemnego gorzkawego smaku oblizuję i pożeram. Jeszcze najlepsza ze wszystkiego jest trójkątna trawa. Jak się wyrwie całą kiść, to ten biały koniec co jest przy karpinie w ziemi ma jeszcze jaki, taki smak. Trudno i tego więcej zjeść. Tak jakoś to wszystko z bardzo wielkim trudem przechodzi przez gardło.

Zamiast zaspokoić głód to człowiek tylko gorzej sobie rozdrażnił głodny żołądek. Muszę wspomnieć, że po przejściu obław wroga, gdy widzi się realnie na własne oczy już to swoje ocalenie, ogarnia człowieka dziwne uczucie rezygnacji, melancholii. Jeszcze przed chwilą, gdy się miało przed sobą wroga, za wszelką cenę chciało się wydostać za linie niemieckiego okrzężenia. Taki był zakodowany

w myślach i czynach cel. Pragnęło się żyć - jeszcze żyć na tym polskim świecie. Człowiek cały zamienił się w czujność i słuch, wsłuchiwał się w najmniejszy jakiś głos, który przerwał monotonność puszczy. Potem nastąpiło odprężenie, ogarnęła drętwa obojętność, takie dziwne uczucie rozluźnienia. Zamiast cieszyć się z ocalenia i koncentrować się, by przedsięwziąć co dalej czynić, to miałem pretensje do Niemców dlaczego mnie nie wytropili w tym bagnie i nie załatwili jak każdego niepokornego partyzanta w lesie. Całe szczęście, że w pobliżu nie było Niemców, bo ponownie już bym się nie krył w bagnie. Z tego przykrego uczucia uratowała mnie utrata przytomności, czy też gwałtowny sen. Pamiętam dobrze, gdy się przebudziłem to tym bokiem, na którym leżałem do góry od ziemi, ubranie na mnie było prawie suche. Przebudził mnie silny dreszcz z zimna i mocne szczękanie zębami. Jednocześnie spostrzegłem, że słońce chyliło się ku zachodowi dnia. Chciałem stanąć na nogi, by wyprostować swoje członki, ale runąłem na ziemię z powrotem, bo nóg nie czułem wcale. Były jak z drewna. Czym prędzej zabrałem się do rozcierania swoich drętowych rąk i nóg. Po dość długim masażu poczułem powoli, że są to moje biedne własne nogi. Ostrożnie powstałem z ziemi. Dla pewności, by nie upaść ponownie na ziemię, złapałem się dwoma rękami za krzak łoży wykonując w miejscu manewry, robiąc małą gimnastykę z przysiadami. Czułem, że ogólnie bardzo boli mnie całe ciało, tak jakbym miał raz koło razu poobijane. Przystanąłem spokojnie na dłuższy czas, uważnie wsłuchując się w odgłosy leśne. Wokoło zapanowała kompletna cisza. Nawet jednego strzału nigdzie nie było słychać, ani żadnych innych podejrzanych odgłosów. Wszystko się w lesie jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki uspokoiło. Nawet wystraszone ptactwo leśne powróciło do spokojnego trybu życia dając znać o sobie głośnym turkotaniem i innymi głosami. Jedynie dość daleko ode mnie z lewej strony usłyszałem warkot silnika spalinowego. Z tego wszystkiego zrozumiałem, że Niemcy już na pewno zakończyli pacyfikację terenu w obrębie okrążenia.

W głowie bez przerwy kołatała myśl co jest z naszymi chłopakami z oddziału, czy trochę ich się ocalało - a może wyginęli wszyscy.



Ta niepokojąca myśl jak zaraźliwy bakcyl, coraz bardziej mnie opanowywała nie dając mi dłużej na tym miejscu pozostać. Postanowiłem, że muszę za wszelką cenę przedostać się na to miejsce, gdzie ostatnio zostawiłem „Topole” i innych. Do zachodu słońca jest jeszcze ze dwie godziny, ale czy moje siły na to pozwolą? Dlatego nie mam wiele czasu na rozmyślenia, ustalając jeszcze dobrze obrany kierunek, pomału od większego do większego zagęszczenia brnę przez te mokzary. Co jakiś czas przystaję na małą chwilkę dla złapania oddechu i idę tak bez przerwy w obranym kierunku. Po jakimś czasie swojej wędrówki ujrzałem przed sobą tę gęstwinę starych, świerkowych drzew, a wśród wielu pni ten zawieszony ukośnie na drugim drzewie świerk. Na widok tych drzew mimo woli ogarnęła mnie wielka radość. Jakby przybyło sił, mimo tak dużego wyczerpania fizycznego. Przyspieszyłem nawet kroku chcąc jak najprędzej przybyć na miejsce, by zobaczyć się ze swoimi współtowarzyszami broni.

Im bliżej do tego miejsca, tym niepokojące przeczucie zaczęło górować nad może przedwczesną radością. Może nikogo żywego nie zastanę. Na wspomnienie o tej gorszej możliwości – mimo woli przeszedł po mnie całym zimny dreszcz. Przez dość gęste podszycie leśne doznałem do wpół leżącego pnia świerka, gdzie jeszcze parę godzin temu pomagałem wejść na te drzewa „Topoli” i „Kmicicowi”. Przystanąłem dobrze wsłuchując się w odgłosy leśne, bo usłyszałem jakiś turkot wozów konnych i mało wyraźne odgłosy ludzkie z każdą minutą oddalające się w kierunku zachodnim. Widocznie Niemcy na noc wycofywali się z tych lasów. W gęstwinie poplątanych gałęzi dwóch starych świerków nie mogłem nikogo dojrzeć. Zacząłem półgłosem a później nawet dość głośno wołać – Panie por. „Topola”, Panie por. „Topola”. Ale żadnej odpowiedzi nie usłyszałem, jedynie monotony szum starych świerków zagłuszał moje nawoływania. W pewnym momencie usłyszałem wśród szumu drzew, jakby głos ludzki i to jakby z tych dwóch drzew. Nadśluchuję więcej, ale nic już nie usłyszałem. Zaniepokojony co to wszystko ma znaczyć, zdejmuję z siebie buty, bluzę i wyjmuję z kieszeni spodni wszystko, a sam centymetr po centymetrze wspinam się po pniu tego pół leżącego

drzewa do góry. Pot obficie zalewa mi oczy, jednak ostatkiem już sił wspiałem się do pierwszej gałęzi, gdzie już dalej z gałęzi na gałąź było łatwo. Niebawem ujrzałem wyżej granatowy przedmiot. Pnę się dalej i tam w gęstej płataninie dwóch drzew wisi tylko płaszcz „Topoli”. Pnie obu drzew i gałęzie bardzo postrzelane widać w nich świeże dziury. Z zapartym oddechem oglądam się na dół i widzę parę metrów od tych drzew wśród gęstych świerków leżące dwa ciała zabitych. Na ten widok opuściła mnie reszta pozostałej siły, w oczach zrobiło mi się ciemno. W podświadomości tylko chwyciłem się obiema rękami za pień i gałęzie, bo inaczej bym spadł z drzewa. Tak przetrzymałem chwilę słabości. Po dojsciu do siebie zdjąłem z gałęzi płaszcz, zrzuciłem na ziemię i sam zszedłem na dół. „Topola” i „Kmicic” leżeli jeden obok drugiego na wznak. „Topola” bez butów, bluzy wojskowej i rogatywki, jedynie w zielonych spodniach, koszuli i skarpetach. „Kmicic” był bez butów i czapki w porozpinanym mundurze. Obydwaj dostali po piersiach i brzuchu, po kilka śmiertelnych ran. Udałem się dalej tam, gdzie był doktor por. „Oldan”. Znalazłem go w pobliżu, też na wpół obnażonego. Parę metrów dalej leżał jego mundur z powyrywanyymi pagonami. W tym rejonie lasu, niedaleko od siebie, leżeli zabici „Kruk”, „Kujawiak” i jakiś nieznany partyzant. Jakieś 100 metrów dalej, obok rowu wykopanego na głębokości około 1,5 metra, też leżeli nieznani mi zabici. Jednym słowem ani jednego poza mną żywego ducha. Przyszedłem z powrotem tam, gdzie leżały zwłoki „Topoli” i „Kmicica”, usiadłem zastanawiając się po co ja jeden jeszcze zostałem w tym lesie. Zabłąkany, nieznający nawet kierunku, w którym położona jest jakaś najbliższa wioska. Zresztą zdawałem sobie dobrze sprawę, że w każdej wiosce na pewno jest dużo Niemców. A tu w lesie, samotnemu chyba przyjdzie prędzej, czy później zginąć śmiercią głodową. Siedząc tak w tym miejscu i rozmyślając nad dalszą swoją dolą, co czynić, między spokojnymi myślami, chwilami do głowy wciskała się taka myśl – ażeby sobie palnąć w łeb i skończyć ze sobą. Jednocześnie razem z tą myślą wyjąłem zza pasa swój pistolet przykładając lufę do skroni. Ale chłodna stal, jak gdyby zimny prysznic, przywracała mnie do porządku umysłowego. Przecież już tyle przeszedłem,

najgorsze mam poza sobą – i teraz tak mam haniebnie skończyć. Nie, nie, jeszcze raz otrząsnąłem się z tak poczwarnej myśli. Na taką decyzję będzie czas, jeżeli zajdzie potrzeba. Z trudem wstając na obolałe nogi, poszedłem do dołka powstałego po wybuchu pocisku artyleryjskiego, gdzie na dnie zebrało się trochę wody. Wziąłem się za przemycie siebie – bo we włosach, na szyi i wszędzie bagienne błoto już prawie poprzysychało do ciała i włosów miejscami tworząc jakby skorupę, pod którą wszy bezkarnie grasowały powodując straszne swędzenie skóry. Zasklepiona rana na szyi, choć już nie broczyła krwią, ale ciągle bolała. Chusteczka do nosa przyschła całkowicie razem z krwią do ciała. Trzeba było jakoś zmienić ten opatrunek, ale czym zastąpić. Przypomniało mi się, że obok zabitego „Kruka” leżał starmoszony kolejarski płaszcz. Poszedłem tam i urwałem kawałek podszewki na nowy opatrunek, Nim co z większą się umyło w lesie zapadał coraz bardziej nocny mrok. Słońce na dobre już się schowało w gęstwinę drzew. Już po nocy skończyłem swoją toaletę i zmieniłem swój opatrunek, zrobiłem sobie legowisko na wyższej kępie leśnego runa. Otulając się poprzestrzelanym płaszczem „Topoli”, położyłem się odpocząć po tak bardzo znojnym, tragicznym dniu. Choć z wieczora zasnąłem snem kamiennym, ale silna gorączka, a przy tym szalone pragnienie i dreszcze, co jakiś czas mnie przebudzały. Język w ustach z tego tak nabrzmiał, że po prawdzie trudno było oddychać powietrzem. Jak na moment sen zmorzył, to we śnie pojawiało się straszne majaczenie, że jakoby parowóz jadący z pełną szybkością wpada na mnie leżącego na szynach kolejowych a ja nie mam siły odsunąć się z toru. W tym dramatycznym momencie budziła mnie straszna gorączka, cały byłem obficie obłany potem i drżąc szczykałem zębami. Zdawało mi się, że noc trwa, jak na złość chyba rok. Po każdym przebudzeniu rozglądałem się, czy już nie świta, a tu jak na złość ciemna noc – nawet własnej wyciągniętej ręki się nie widzi. Odwracałem się tylko na drugi bok, by zimne od ziemi członki ogrzały się i odpoczęły od ucisku. Tak powtarzały się te czynności, chyba setki razy w ciągu nocy, a poty zimne i za moment gorące, że czuło się jakby kto na mnie gorącej wody nalał. Zdawałem sobie dobrze sprawę,

że ogarniała mnie jakaś poważna choroba, Wśród nocy jedynie raz usłyszałem w pobliżu śmiejące szczekanie lisa. Pomyślałem sobie – na pewno dzika bestia cieszy się, że nie potrzebuje trudzić się i polować, tylko ma gotową ucztę z naszych poległych żołnierzy.

Nad ranem, gdy już zaczęło trochę szarzyć, gorączka musiała mnie popuścić, bo zasnąłem twardym snem. Obudziłem się gdzieś około południa, gdy słońce świeciło już dobrze nad wierzchołkami drzew. Z trudem powstałem na nogi, dowlokłem się do bajorka, gdzie obmyłem oczy i twarz, a raczej tylko zimną wodą bez mydła, rozmasałem na mokro brud. Mokra woda pobudziła wyczerpany umysł do myślenia – co dalej, ja tu zabłąkany wśród nieznannej puszczy mam czynić, w której stronie jest najbliższa wioska. Jeżeli jest gdzieś wśród lasów osada lub gajówka – na pewno hitlerowcy spalili i ludzi może nie być w ogóle. Dobrze zdawałem sobie sprawę, że sam w lesie bez pomocy ludzi, strasznie wyczerpany fizycznie kilkudniowym głodem, a ostatnio chorobą i gorączką dłużej nie pożyję. Jak słońce w czasie okrążenia i pacyfikacji było całkowicie niewidoczne, zakryte gęstymi chmurami, tak jakby okryło się żałobną szatą – bo wtedy ginął kwiat polskiej młodzieży - tak teraz, gdy już było po wszystkim, nastały piękne słoneczne dni. Zawdzięczając słońcu wiedziałem jedynie mniej więcej, gdzie jest kierunek północno-zachodni. Tam znajdowały się tereny, z których tu przybyliśmy i w tym kierunku postanowiłem podążać. Na rozmyślanie nie pozostało mi więcej czasu, bo słońce zaczynało się obniżać ku zachodowi, a tylko za dnia mogłem utrzymać kierunek swojej wędrówki.

Przed odejściem z tego miejsca, gdzie leżeli „Topola”, „Oldan”, „Kmicic”, „Kruk” (Edzio Mączka z Zamościa, kolega z pracy na kolei) - nałamałem gałązek świerkowych, którymi okryłem twarz, bo tam już pojawiły się masowo muchy koloru stalowego, żerując w oczach i ustach. Po okryciu zwłok klękając pożegnałem już ich na zawsze.

Kierunek drogi ustaliłem najpierw przy wykopanym rowie (nie był to rów odwadniający, melioracyjny, a taki jakby graniczny) głębokości 1,2 metra. Następnie doszedłem do drogi leśnej, w pobliżu jakby starego wyrębu leśnego, a po nim powstały jakby łąki. Przysiadłem

tam na skraju nasłuchując, czy gdzieś nie usłyszę jakiś głosów ludzkich, ale oprócz szumu drzew i głosów ptactwa leśnego, nic innego nie usłyszałem. Z wielkim wysiłkiem podążyłem w obranym kierunku. Moje nogi ze zmęczenia jakby ważyły każda po 100 kilogramów i po przejściu kilkudziesięciu najwyżej metrów, po prostu omdlewały. Padałem na ziemię, co jakiś czas odpoczywając troszeczkę, dalej powstawałem i tą drogą, w tym kierunku podążałem. Niewiele uszedłem, gdy zastała mnie noc. Jeszcze przed całkowitym mrokiem nocy, zobaczyłem, że przy tej leśnej drodze leżała świeżo ścięta, stara sosna przegradzająca drogę. Wśród gałęzi tego drzewa leżały zwłoki dwóch naszych żołnierzy z oddziału: Zdzisława Kasperskiego „Tatara” i Władysława Herca „Rekina”. Widocznie Niemcy nie mogli ich zdjąć z drzewa, bo byli dobrze poprzywiązywani. Ścieli drzewo razem z nimi obwalając je na ziemię. Obok, jakieś 20 metrów dalej, leżał bez spodni i butów chyba sowiecki partyzant, bo na sobie miał taką zieloną bluzę gimnastorską z blaszanymi guzikami z pięcioramienną gwiazdą. Zwłoki te leżały nie w cieniu, lecz na odkrytym terenie, gdzie słońce miało spory zasięg, dlatego były w dużo większym rozkładzie. Ciało było czarne, a na nim całe stada much. Ta piaszczysta dróżka była znacznie rozjeżdżona z licznymi śladami opon samochodowych. Nie obawiałem się, że stracę kierunek, bo noc nie była taka ciemna. Przyschnięty do krzyża, pusty żołądek doprowadzał do mdłości i torsji. Kompletny brak sił powodował, że idąc człowiek po prostu ślaniał się na nogach. Czułem, że powraca gorączka z poprzedniej nocy – obfite poty zalewały twarz i oczy. Z największym trudem powstawałem z ziemi. Postanowiłem, że za wszelką cenę muszę iść naprzód tą drogą, bo jak się położę i poddam gorączce, to jutro nie będę już miał sił zrobić nawet kilku kroków naprzód. Swoją MP niezdolny z powodu zamoczenia bagiennym błotem, owijam w kawałek szmatki i zakopuję przy tej dróżce w piasek. Zawsze trochę sobie ulżyłem. Mam jeszcze przy sobie sprawną broń krótką i to mi wystarczy w razie potrzeby. Wyruszam dalej środkiem tej drogi, idąc tak bez przerwy aż do kompletnej utraty sił. Gdy nogi odmawiają mi posłuszeństwa, powalam się na ziemię jak kłoda. Leżąc przez chwilę

na ziemi, znów podrywam się na nogi i dalej podążam w obranym kierunku. Czuję, że za każdym razem pokonuję krótsze odcinki drogi. Po kilku takich etapach upadając chyba straciłem przytomność, bo gdy się ocknałem to ręce i nogi miałem drętwe i zimne jak lód. Z wielkim trudem powstałem na nogi, rozcierając ręce i nogi i dążę dalej naprzód. Aż tu naraz o dziwo wśród mroków nocy w oddali, zza drzew widzę słaby przesmyk ognia. Nie wierzę sam sobie, a może to tylko jakaś fatamorgana mi się kojarzy – albo coś podobnego. Mimo woli, siadając przy drodze, dla pewności przecieram rękami oczy. Ale wyraźnie widzę dość niedaleko blask jasnego ognia. Powstaję czym prędzej na nogi i idę w tym kierunku. Z każdym krokiem widzę wyraźniej, że to naprawdę pali się ogień. Podchodząc jeszcze bliżej poczułem w powietrzu swąd dymu. Będąc w odległości 20-30 metrów, zauważyłem przesuwający się przed ogniem cień człowieka. Stanąłem na drodze zastanawiając się, co to też może być za człowiek – czy chociaż swój – a może to Niemcy są przy ognisku. Jeżeli swój, jest nadzieja, że się uratuję, a jeżeli wróg, to też będzie dobrze, prędzej będzie koniec mojej tułaczki i mojej męczarni. Trudno, innej drogi już dla siebie nie widzę. Na wszelki wypadek zza paska spodni wyjmuję pistolet i odbezpieczam go. Powoli krok za krokiem przybliżyłem się do ogniska. Okazało się, że była to niedopalona gajówka Buliczówka, którą Niemcy wczoraj podpalili. Gdy byłem już kilka metrów od żaru, ciszę nocną przerwał raptem okrzyk po polsku: „Stój, kto idzie?” Odpowiedziałem, że swój i z wielką radością doszedłem do ognia, witając się najserdeczniej. Obydwaj (Szczepan Kukielka z Górecka Starego i Stanisław Kusy z Aleksandrowa) byli bez broni długiej. Po wstępnej informacji kto ja jestem, opowiedzieli o sobie. Obaj byli mi wówczas nieznanymi, jeden z nich podał, że są z oddziału „Rysia”. Poinformowali mnie, że byli tu Własowcy na koniach, ale przed wieczorem stąd wyjechali. Dowiedziałem się, że oprócz tych dwóch w pobliżu więcej nikogo nie ma i że udało im się w dniu dzisiejszym wydostać z okrążenia. W spalonej miednicy prażyli, pozbieraną z ziemi kiszoną kapustę. Właśnie ściągnęli ją z żarzącego ognia i zaczęli jeść. Zachęcili mnie do tego posiłku. Wziąłem i ja małą

szczyptę tej kapusty i zacząłem jeść, ale choć człowiek tak bardzo był wygłodzony, trudno było tę kapustę przeżuć i przełknąć. Nie dość, że zgniła, bez soli, to jeszcze na wpół z piaskiem, więc niesamowicie zgrzytała w zębach. Pewnie zebrali ją porozrzucaną z ziemi i może kilka dni tam leżącą. Zwracam się do nich, że trzeba by poszukać w pobliżu tej gajówki, to może znajdzie się gdzie kilka kartofli. Ale oni nie chcieli szukać, więc ja sam poszedłem, przy nich zostawiając swój płaszcz. Zaszedłem z drugiej strony od tych palących się zabudowań, znalazłem dół po takim kopcu, co dołuje się na zimę ziemniaki i tam wydłubałem nawet kilka. Wracając z powrotem natknąłem się na poprzewracane i porozbijane ule, ramki z woskiem i pszczoły porozrzucane po ziemi. Choć była jeszcze ciemna noc, ale od żaru ognia z tego pogorzelska było dość widno wokół. Zacząłem, przeglądać te ramki, czy w nich nie ma gdzie troszeczkę miodu, ale nic w nich nie znalazłem. Jedynie pszczoły pożałdliły mi ręce i nogi. Gdy wróciłem z powrotem z tymi paroma kartoflami – tych dwóch już tam nie zastałem, płaszcz jak położyłem, tak zastałem na tym samym miejscu. Zacząłem się rozglądać za nimi, gdzie oni są, ale nigdzie ich nie było. Zacząłem wśród nocy za nimi nawoływać „Halo koledzy, halo koledzy, gdzie wy jesteście, nie zostawiajcie mnie samego” itp., ale bez żadnego rezultatu. Przepadli jak kamień w wodę. Siadłem na płaszczu zasmucony, odechciało mi się już i jeść, odechciało mi się już nawet żyć. Znowu zostałem sam jak sierota, porzucony przy tym pogorzelsku. Zastanawiałem się dlaczego ci dwaj tak nagle odeszli? Co ich mogło skłonić do ucieczki ode mnie? Przecież nie mieli najmniejszego powodu sądzić, że jestem jakiś podejrzany? Zresztą ich było dwóch – a ja byłem tylko sam, mieli przez to fizyczną i liczbową przewagę nade mną. Do tej pory jest to dla mnie życiową zagadką? Zaczynał się na dobre już dzień, a ja tak dalej tu siedzę zasmucony, czekając, że może jeszcze powrócą tu do pogorzelska. Daremne było moje czekanie, nikt nie przybył. Zabrałem płaszcz i zaszyłem się w pobliską gęstwinę leśną, gdzie zakręcając się z głową w płaszcz, położyłem się odpocząć po tak pełnej nadziei, a jednocześnie tragicznie spędzonej nocy. Gdy się przebudziłem słońce było gdzieś koło pory

obiadowej. Wokoło w lesie niezmacona jakimkolwiek obcym głosem cisza. W pobliżu rosła bardzo gęsta ruń czarnych jagód o tej porze roku jeszcze niedojrzałych. Chcąc troszeczkę uśmierzyć głód zebrałem te zielone jagody i kilkanaście ze smakiem zjadłem. Powróciłem z powrotem do tej spalonej gajówki, ale nie zastałem tam nikogo. Jedynie nad rzeczką (Sopotem), a raczej w takim zakolu tej rzeczki, gdzie nie rosły żadne drzewa i krzaki tylko sama trawa, ujrzałem na środku duży stos, zrobiony z ciał przeszło 50-ciu zabitych partyzantów. Obok, jakieś 10-15 metrów dalej, leżało pojedynczo, w równym szeregu sześciu zabitych żołnierzy w zrzutowych mundurach angielskich z oddziału „Woyny”. Leżeli na wznak jeden obok drugiego, każdy z wyszarpaną przednią częścią twarzy. Ponieśli śmierć od strzału w tył głowy. Wszyscy leżeli w nasłonecznionej części tej łąki. Ciała na odkrytych częściach były czarne i niesamowicie nabrzmiałe. W tych rozszarpanych twarzach było tysiące stalowo-granatowych much, spokojnie do syta tam zerujących. Osobno, z dala od wszystkich, tuż prawie nad samą rzeczką leżał Wacław Bździuch „Pilocik” z oddziału „Wira”, który pochodził z Trzepietniaka, gdzie dawniej dłużej staliśmy z oddziałem. Biedny Wacio, chciał zbiec z tego miejsca egzekucji – nie zdążył, bo dosięgła go kula oprawców. Jak por. „Wir” organizował kurs Młodszych Dowódców, on tam był uczestnikiem.

Z jednej tylko strony można było podejść do tych zwłok, skąd wiał mały wiaterek, bo w powietrzu roznosił się straszny fetor z rozkładających się na słońcu, w ciepłym powietrzu, zwłok. W pobliżu pogorzeliska znalazłem kawałek złamanego szpadla, tym szpadłem narzucałem ziemi na głowy tym sześciu żołnierzy z oddziału „Woyny”. Muchy ze złością, że przerwałem im wyśmienitą ucztę, po prostu jak pszczoły rzuciły się do moich oczu i twarzy. Straszny to wstręt, gdy wymazana mucha prosto z trupa usiądzie człowiekowi na twarz. Gajówka ta położona była po środku jakby polany, z jednej strony kawałeczek łąki, z drugiej strony mały kawałeczek uprawnej ziemi i przydomowego ogródka z drzewami owocowymi i krzewami porzeczek. Wokół tej leśnej polany na obrzeżu samego lasu ujrzałem liczne, pokopane doły i gniazda karabinów maszynowych. Wszędzie



pełno pustych łusek karabinowych (gilz) i pistoletowych. Sądząc po tym, musiała być tutaj większa bitwa. W pobliżu jednego okopu znalazłem blaszaną puszkę z małą odrobiną niedojedzonej konserwy niemieckiej. Trochę już była nieświeża, ale z wielkim smakiem zjadłem. Po prostu w biedzie człowiek przemienia się w psa. Wymęczony tym wszystkim, usiadłem w cieniu na brzegu lasu rozmyślając: co wart jest człowiek na tym świecie. Tylu tu straconych młodych, zdrowych, pełnych werwy i poświęcenia żołnierzy-partyzantów, którzy przyszli do oddziałów partyzanckich, by bić się z barbarzyńskim wrogiem. Ten odwieczny wróg na każdym kroku deptał i poniewierał naszą godność narodową. Ta grupa młodzieży zebrana tu w lesie z różnych stron, nieźle uzbrojona, powierzyła swoje życie, swoje gorące serca, młode serca, podporządkowując się dowództwu wojskowemu. Co innego ginąć w boju, widząc swoją śmierć – ale i widząc, że zadaje się śmiertelne ciosy także wrogowi. Tu widzi się co innego, po prostu jakby nas specjalnie wyprowadzono na rzeź pod same lufy niemieckich karabinów maszynowych i kazano nam się wtedy rozproszyć. Tego mój wyczerpany umysł nie mógł pojąć. Jak do tego można było dopuścić, do takiego dużego pogromu. A może w szeregach naszego dowództwa wkradł się jakiś konfident niemiecki? Rozmyślenia moje przerwał bardzo odległy huk kilku wystrzałów po południowej stronie. Nastawiłem uszy, ale nic więcej nie było słychać. Dalej wokół leśna cisza, pod wieczór nawet i ptactwo ucichło, nie słychać było ich świergotania. Chcąc wykorzystać jeszcze ostatnie dzienne światło opuściłem tę spaloną gajówkę, przy której i tak dość długo się zatrzymałem. Przeszedłem przez rzekę Sopot i tam w pobliżu takiej drogi po bokach okopanej, w gęstym lesie, na wyższym pagórku, zrobiłem sobie miejsce na nocleg. Zasnąłem momentalnie jak kamień, z samego wieczora. Jednak po krótkim śnie obudziła mnie gorączka, moją głowę od środka po prostu rozsadały silne bóle. Byłem cały mokry z potu, poty na zmianę raz zimne, że aż zębami trzeba było dzwonić, to znów gorące, że aż brała chęć zdjąć z siebie ubranie. Bardzo silne dreszcze zrobiły z człowieka jakby galaretę. Do tego straszne pragnienie. Dobrze, że byłem daleko od

jakiegoś źródła wody, bo gdybym – tego jeszcze mi brakowało – napił się, to już bym chyba pozostał tu na zawsze. Ta noc ciągnęła się niczym cały rok. Zamiast odpocząć to czułem się jeszcze bardziej wymęczony i bezsilny. Do głowy przychodziła taka myśl, ażeby ze sobą już skończyć. Wymowałem nawet pistolet i przykładałem sobie do skroni, ale jakiś Anioł Stróż cofał ten niecny, a może i tchórzowski zamiar szepcząc tajemnie do ucha „powstrzymaj się, jeszcze tego nie rób, jak będzie gorzej, to wtedy to zrobisz”. Wtedy odkładałem to narzędzie śmierci obok siebie, zasypiałem na mały moment, by za jakiś czas ponownie się przebudzić. Po każdym przebudzeniu rozglądałem się, czy już nie świta, a tu jak na złość ciemna noc, na dwa, trzy kroki od siebie nic nie widać. W wielkich męczarniach w końcu nastał upragniony ranek. Z trudem powstałem na nogi, człowiek cały się chwia jak pijany, po dłuższym dreptaniu w jednym miejscu, troszeczkę doszedłem do siebie. W pobliżu leżał kawałek suchego sośniaka, zrobiłem z niego coś w rodzaju laski. Podpierając się nim, krok za krokiem ruszyłem dalej przed siebie. Co jakiś moment stając oparty o sosnę, odpoczywam łapiąc powietrze jak ryba wyjęta z wody. Gdzieś koło południa dotarłem do czegoś w rodzaju polany po wyrębie drzewa. Na długich stosach widoczne były złożone gałęzie albo jakieś drzewo. To wszystko było spalone, ogień powypalał wokoło nawet poszycie leśne. Tam w tym rejonie spotkałem kilka zwłok zabitych mężczyzn. Nie zatrzymując się dłużej w tym miejscu, dalej podążyłem w obranym kierunku. W późniejszych godzinach popołudniowych znalazłem zwłoki leżącego mężczyzny. Koło jego głowy było kilka dość dużych zakrwawionych kawałków waty. Twarz była normalna, nic niezniekształcona, tu śmierć nastąpiła kilkanaście godzin temu. Między klapą marynarki, a koszulą, wystawała „Kenkarta” na nazwisko Bernard Dubicki, zawód wykonywany – drwał, zamieszkały w Biłgoraju. Włożyłem tę „Kenkartę” z powrotem pod klapę marynarki. Odszedłem dalej w obranym kierunku. Ciągłe idę na zachód, podpierając się tym kosturem. W sam już wieczór doszedłem do poważniejszej drogi, bo po bokach była okopana rowami. Ta droga była bardzo zjeżdżona kołami samochodów. Od tej drogi była mniejsza

dróżka, wąska na jedną furmankę, a biegnąca w tym kierunku, co cały czas podążałem. Mimo już zapadłej nocy dalej wlokłem się do momentu całkowitego opadnięcia z sił. Wtedy usiadłem pod grubszą sosną. W pozycji siedzącej zaczęły mi cierpnąć nogi, więc położyłem się wyciągając nogi na ziemi i nie wiadomo kiedy zasnąłem, aż przebudził mnie padający deszczyk. Ta noc była dla mnie koszmarem z powodu moich dolegliwości, dużo gorsza od poprzednich nocy, ale z pomocą Bożą jakoś dotrwałem do rana. Po nocnym zachmurzeniu nastął pogodny, słoneczny poranek. W pobliżu było bajorko z wodą, poszedłem tam maczając głowę i twarz tą wodą, mały łyk wypilem. Głód strasznie mi dokuczał, wokoło tylko same sosnowe drzewa, których żywiczna kora nie dawała się jeść. Odszedłem z tego miejsca dalej, gdzie znalazłem taką trójkątną trawę i wyrwałem całą kiść z ziemi. Wyrwana dolna część rośliny przy korzeniu była bardzo smaczna. Pasąc się tą trawą, naraz zobaczyłem w pobliżu jednego chłopca, którego zacząłem do siebie przywoływać, ale on zamiast się przybliżyć, zaczął ode mnie uciekać. Wtedy ja wyciągnąłem pistolet i krzyknąłem „Stój bo będę strzelał!” i strzeliłem mu nad głowę. To poskutkowało, stanął. Podeszedłem do niego i mówię niech się mnie nie boi, że jestem żołnierzem z oddziału „Groma”. Jestem zabłąkany od kilku dni w tych lasach i proszę go o pomoc, żeby wskazał mi tylko, gdzie jest jakaś najbliższa wioska, bo ginę z wyczerpania i głodu. Mój oddział i sam „Grom” był dobrze znany temu człowiekowi. Wkrótce zaczęliśmy rozmawiać po przyjacielsku. Poinformował mnie, że z kilometr stąd jest kolonia Kozaki Osuchowskie. On sam pochodzi z tej kolonii tylko od początku akcji, oprócz kilku starych ludzi, na wiosce nikt nie przebywa. Mają tu w pobliżu dobrze zamaskowane w ziemi schrony, gdzie ludzie z wioski się przechowują. Następnie poinformował mnie, że w sąsiedniej wiosce, w Aleksandrowie są Niemcy i konni kozacy z armii Własowa, że często przyjeżdżają tu konno i trzeba zachować wszelkie środki ostrożności, ażeby nie spalili zabudowań. Następnie poinformował mnie, że w pobliżu Kozaków była okopana bateria artylerii niemieckiej, która stąd ostrzeliwała lasy. W ubiegły dzień dopiero stąd wyjechali. Najbardziej ucieszyłem się

wiadomością, że w pobliżu ich wioski przebywa jeden partyzant z naszego oddziału, który jest tu od kilku dni. Z radości i wdzięczności o mało mu się nie rzuciłem na szyję. Proszę go, ażeby zaprowadził mnie do wioski, bo chcę się spotkać z kolegą z mojego oddziału. On się na to zgodził, nawet wziął ode mnie płaszcz, by mi było lżej iść. Powoli podeszliśmy pod samą wioskę. Zostałem na skraju lasu, a on sam poszedł bardzo ostrożnie między zabudowania. Po chwili powrócił i zabrał mnie do wioski. Zaprowadził do swojego domu, gdzie w chacie była tylko jego matka, staruszka, która postawiła na stole garczek z gotowanymi kartoflami i zsiadłe mleko. Rzuciłem się łapczywie na to pożywienie. Po tylu dniach głodówki pierwszy kąsek gotowanej strawy, ale po trzech niedużych kartoflach i popiciu małej ilości mleka czułem się jakby zatkany. Mimo uczucia głodu w jelitach, nie mogłem więcej przełknąć. Widocznie mój żołądek tak się zasechł i skurczył, że więcej nie mógł przyjąć. Może to i lepiej, że za bardzo nie obżarłem się od razu, bo później mogły być gorsze następstwa. Podeszedłem do wiszącego na ścianie lusterka i tam zobaczyłem sam siebie – po prostu sam siebie nie poznałem. Wyglądałem jak jakiś straszny upiór, że wstyd o tym wspominać. Staruszka podała mi w miednicy ciepłej wody i kawałek mydła, ażebym się umył. Dobrze musiałem szorować i wydrapywać brud, bo był po prostu wrośnięty w skórę i ciało. Wodę ze trzy razy trzeba było zmieniać. Po umyciu podano mi brzytwę i kiedy ogoliłem brodę dopiero wtedy wydało mi się, że przejrzałem na ten Boży świat. Tego człowieka cały czas nie było w domu, był na obserwacji, czy czasami nie nadjeżdża do wsi od Aleksandrowa coś niepożądanego. Poszedłem zmienić go na obserwacji, by z kolei on poszedł do domu, zjadł gorących kartofli z mlekiem i załatwił co potrzebował w swoim gospodarstwie. Po jakimś czasie obydwaj opuściliśmy wioskę. Zaprowadził mnie na skraj samego lasu, gdzie stały brogi z sianem. Zostałem tam i położyłem się spać na sianie, naprawdę zadowolony z życia, a on poniósł pożywienie dla ludzi pozostałych w leśnych schronach. Nie wiem jak długo spałem? W każdym razie dość długo i byłbym jeszcze dłużej spał, gdyby nie silne targanie za moje ramię i znajomy głos st. strz. Adama

Jasińskiego „Sępa”. „Sęp” pochodził z Krakowa. Zerwałem się na równe nogi, rzuciłem się przywitać swojego współtowarzysza doli i niedoli. Zaczęliśmy sobie nawzajem wszystko opowiadać – co jak i gdzie było. Opowiadał mi o sobie, że będąc na tym patrolu podczas obserwacji pod Tereszpołem-Kukielkami z Franciszkiem Góreckim „Wiesiotką” zobaczył, że od tej wioski niemiecka tyraliera poszła w las. W tej sytuacji wycofali się do miejsca postoju naszego oddziału w Helacinie. Tam już naszego oddziału nie zastali i nie wiedzieli nawet, gdzie myśmy się całością wycofali. Wtedy ukryli się w lesie w pobliżu dawnego miejsca postoju i gdy obława poszła dalej, „Sęp” zostawiając „Wiesiotkę” udał się do Górecka Kościelnego, a stamtąd do Kozaków, gdzie w pobliżu wioski przebywał do tej pory. Opowiadał, że wczorajszego dnia miał ciekawe zajęcie. W lesie, niedaleko tej małej kolonii, chłopci odnaleźli zaminowane miejsce. Bali się podejść bliżej, bo nie wiedzieli jaki to rodzaj miny i jak ją rozbroić. Wtedy „Sęp” sam się podjął tę minę rozbroić. W największej ostrożności odnalazł zapalnik, delikatnie założył pętle zrobione z lnianych nici, następnie w oddaleniu paru metrów powyciągał wszystkie zapalniki z miny. Następnie rozbrojoną minę ponownie zakopali w ziemię. Głębiej w ziemi była zakopana duża drewniana skrzynia, w której znaleźli worek soli i kilka ruskich pepeszy. „Sęp” zatrzymał jedynie dla siebie jeden automat z dwoma magazynkami, a resztę zabrali chłopcy. Za sól miał duże uznanie u miejscowych kobiet, bo soli już nic nie miały od dłuższego czasu. Minę i skrzynię na pewno zakopali sowiety z oddziału partyzanckiego. Z kolei, gdy ja mu opowiedziałem, co i jak wszystko było – on nie chciał po prostu wierzyć, że to prawda. Zaczął się robić wieczór, ludzie pomału zaczęli wychodzić z lasu, podążali ku swoim domom. Więc i my też poszliśmy do wioski. Oprócz nas dwóch był z nami nieznanym partyzant z oddziału „Rysia”. Jak w dzień wioska ta była prawie wymarła, tak teraz wieczorem nabierało się trochę ludzi krzątających się w obejściu gospodarskim. Kilku chłopów przyszło i zaczęli się pytać o swoich znajomych, którzy do tej pory jeszcze nie powrócili do domów, o samego „Skrzypika” i innych pytali, czy ja się z nimi gdzieś nie spotkałem. Już późnym wieczorem

zaprosiły nas kobiety na kolację. Postawiły nam na stole jakąś zupę z chlebem, a poza tym kartofle i zsiadłe mleko. Wtedy dopiero mój żołądek musiał się już rozprężyć, wszystko co było postawione na stole było zjedzone. O dokładkę już nie śmiałem ich prosić. Mimo zadowolenia moralno-psychicznego i zaspokojenia głodu, w dalszym ciągu w nocy męczyła mnie gorączka, zaczęło mnie kłuć w prawym boku i nie mogłem z wieczora zasnąć. Rano, skoro świt, zrobiliśmy pobudkę i zaraz odeszliśmy w las, gdzie w młodym zagajniku zrobiliśmy sobie postój. W dzień obaj z „Sępem” uradziliśmy, że musimy za wszelką cenę podążać do Górecka Starego, gdzie była cała baza naszego oddziału. Tam mieliśmy ukryte zapasy żywności. Tutejsi ludzie, choć są nam bardzo życzliwi, ale sami widzimy, że chleba nie mają i mortus (bieda) wszędzie aż piszczy. A poza tym niedaleko stąd w Aleksandrowie stacjonują Własowcy, którzy w każdej chwili mogą wpaść na Kozaki, bo położenie tej kolonii pod samym lasem jest bardzo podejrzane. Uradziliśmy, że jutro skoro świt opuścimy Kozaki. Miejscowi chłopci poinformowali nas, którą drogą biegnącą z Józefowa do Aleksandrowa będzie najlepiej i najbezpieczniej przejść. Na drugi dzień zrobiliśmy wcześniej pobudkę i pożegnaliśmy życzliwych nam ludzi. Po przejściu jakiś 3-4 kilometrów przez lasy dostaliśmy się pod samą drogę w pobliżu młyna wodnego w Sigłach. Tam zatrzymaliśmy się w pobliskich krzakach nasłuchując co się dzieje na drodze. Było spokojnie, nie było nic słyszać ani widać. Wtedy pojedynczo przeskoczyliśmy na drugą stronę drogi i dalej lasami dotarliśmy do Górecka Kościelnego. W pobliżu plebanii przy kościele, od spotkanego, starego chłopca otrzymaliśmy informację o dalszej drodze do Górecka Starego. Nie spiesząc się już za bardzo, przybyliśmy tam zaraz po obiedzie. Udaliśmy się do komendanta wioski „Szwaba”, który mieszka prawie na środku tej wioski. Spotkaliśmy tam tylko jego żonę, która nas poinformowała, że tu w wiosce jest porucznik „War”, intendent „Zagłoba”, „Spadochron” i jej mąż. Za dnia w wiosce nie ma nikogo z wyjątkiem kobiet i małych dzieci. Wszyscy się kryją w pobliskich lasach, tylko późnym wieczorem, na noc przychodzą do wioski. Dowiedzieliśmy się od niej, że trochę rozbitków spod Osuch zebrało

się w naszym obozowisku pod Helacinem Starym i mieli nawet zorganizowaną kuchnię. Dwa dni temu Niemcy wpadli tam zniemacka i ta mała grupa rozpierzchła się zostawiając wszystko w obozie i Niemcy to zabrali. Było przy tym i trochę strzelaniny, dlatego Górecko Stare, oddalone od obozu niecałe 2 kilometry, było stale zagrożone. Nie było do tej pory dnia, ażeby Niemcy nie byli we wsi, więc i my obydwaj od razu poszliśmy do lasu, gdzie przesiedzieliśmy do wieczora. Gdy było już całkiem ciemno przybyliśmy do wioski. Tam spotkaliśmy porucznika „Wara”, intendenta „Zagłobę” i komendanta wioski „Szwaba”. Po kolacji, prawie aż do północy zeszło nam z nimi na rozmowach, gdzie szczegółowo opowiedzieliśmy nasze przeżycia. Poinformowałem, gdzie mniej więcej leżą „Topola”, „Oldan”, „Kmicic” i inni, oddając porucznikowi „Warowi” notes „Topoli” z dwiema fotografiami, które leżały podarte obok jego zwłok. Na drugi dzień „Zagłoba” wydał jednej miejscowej kobiecie żytniej mąki i ta dla nas dwóch upiekła 5 bochenków chleba. Nosiliśmy ten chleb ze sobą jako żelazną porcję, bo jeszcze w nocy, skoro świt, opuszczaliśmy wioskę. Szliśmy po obrzeżach pola, na skraj lasu w kierunku Tereszpoła i tam aż do zupełnej ciemności przebywaliśmy, karmiąc się tym chlebem. Na noc przychodziliśmy do wioski i tam w ostatnim gospodarstwie, u Wujca, nocowaliśmy. W międzyczasie dowiedziałem się, że mój kolega Tomasz Rabiega „Rossa”, z którym razem wstępowałem do partyzantki, w czasie okrążenia pozostał w Górecku Starym, bo miał tu sprowadzoną żonę z dwojgiem małych dzieci. Ukrywał się tu we wsi w zrobionym schronie. Traf chciał, że Niemcy odkryli ten schron, aresztowali „Rossę” i innych, a następnie wywieźli do Zamościa na Rotundę. Poszedłem odwiedzić jego żonę. Była bardzo zrozpaczona i spłakana, bo nie wiedziała co z jej mężem, czy choć jeszcze żyje.

Zaraz po wyzwoleniu, gdy na Rotundzie w Zamościu rozkopywane były świeże, zbiorowe mogiły ofiar, będący tam rzeczoznawcy orzekli, że do wymordowania ostatnich zatrzymanych na Rotundzie używano gazów spalinowych. Po prostu do szczelnego samochodu-budy zapędzali naraz 50-60 ludzi, zamykali ich szczelnie w środku

uruchamiając silnik. Gazy spalinowe były kierowane do środka na będące tam ofiary. Śmierć następowała przez uduszenie. Następnie samochód podjeżdżał do dołu, gdzie zwłoki były opróżniane z samochodu. Byłem tam osobiście przy rozkopywaniu tych zbiorowych mogił przez kilku gestapowców i innych Niemców wziętych żywcem przez Ruskich. Na zwłokach nie było żadnych ran, tylko oczy i języki były wysunięte na wierzch, sine nabiegłe krwią. Tam żona Tomka Rabiegi „Rossy” rozpoznała jego zwłoki, choć były tylko w bieliźnie. Jest on obecnie pochowany przy murze Rotundy obok księdza Antoniego Gomółki.

Smutną i ciekawą rzecz opowiadał o swoim psie wilczurze porucznik „War”. Tuż przed wkroczeniem Niemców do Górecka Starego porucznik „War” z innymi schował się do schronu będącego w studni. Psa nie mogli ze sobą wziąć do środka, więc pozostał on na wierzchu, obok studni. Gdy Niemcy podeszli w pobliże studni on warcząc nie dopuszczał ich do tej studni. Nie pomogły przywoływania i rzucane smaczne ochłapy, dalej bronił im się zbliżyć. Niemcy widząc agresywność psa w końcu go zastrzelili. Z tego widać, że pies zginął jak przystało na żołnierza-partyzanta, na polu chwały. Brakowało tylko tego, żeby Niemcy bliżej zainteresowali się tą studnią, a ukryci tam podzieliliby los tego pięknego psa wilczura.

W dniu 9 lipca przyjechał z Bondyrza konnym wozem drabiniastym furman woźnica Władysław Komisarczuk „Żydek”. To był nasz stary zaopatrzeniowiec, prawa ręka „Zagłoby”. Porucznik „War” zaproponował, abym razem z nim pojechał do Bondyrza, na co bardzo chętnie się zgodziłem, bo w niedalekiej Szewni Dolnej mieszkali Selechowie, rodzina naszej najbliższej sąsiadki w Zamościu. Z tej wioski można było przekazać moim bliskim wiadomość, że ja jeszcze żyję. Następnego dnia, z samego rana pojechaliśmy z „Sępen” furmanką do ostatniego miejsca postoju naszego oddziału w Helacinie Starym i tam w lesie odkopaliśmy cukier zachowany przed wyruszeniem oddziału na koncentrację. Cukier ładnie się przechował, tylko był trochę wilgotny. Poszliśmy do gajówki, spotkaliśmy tam dwie starsze córki Michońskie. Gajówka była spalona przez Niemców, ich cała rodzina



ukryła się w pobliżu w ziemnym schronie i tam szczęśliwie przetrwali pacyfikację tych lasów. Na odchodne otrzymałem od jednej z nich ładne zdjęcie obu sióstr. Późnym wieczorem tegoż dnia wyjechaliśmy z Górecka Starego. Przed odjazdem pożegnałem się z „Sępem”. Razem ze mną i woźnicą „Żydkiem” pojechał porucznik „War” z intendentem oddziału „Zagłobą”. Parokonny, duży wóz drabiniasty załadowany był do pełna futrami i ciuchami z obozu zagłady w Bełżcu, które my kolejarze pracując jeszcze na kolei rozładowaliśmy dla potrzeb naszej partyzantki. Mijając Majdan Kasztelański bokiem, druzkami leśnymi dojechaliśmy do torów kolejowych na wprost Senderek. Tam, furmanka zatrzymała się, a ja zostałem wysłany na tory, aby sprawdzić, czy droga do przejazdu jest wolna. Po sprawdzeniu wsiadłem na furmankę, woźnica podciął dobrze konie i pospiesznie przejechaliśmy tory kolejowe. Dalej bez żadnych już przeszkód dojechaliśmy około północy do Bondyrza. W domu u „Żydka” po zaspokojeniu głodu rąbnęliśmy się w stodole spać. Na drugi dzień żegnając się z „Warem” i „Zagłobą” poszedłem pieszo przez Bliżów do Szewni Dolnej. Nawet dobrze się złożyło, bo była tam starsza siostra Selecha, która mieszka po sąsiedzku z moją rodziną w Zamościu. Przyjechała wziąć z wioski jakąś żywność. Na drugi dzień z rana poszła do Zamościa, gdzie zawiadomiła moją rodzinę. W Szewni też trzeba było zachować całkowitą konspirację, bo na tej wiosce dużo ludzi przyjęło obywatelstwo ukraińskie i było kilku folksdojców. Wprawdzie ci różni odszczepieńcy byli pod wpływem zbliżającego się frontu bardzo spokojni i nieszkodliwi, ale z całą pewnością nie można było im wierzyć. Nawet u tego Selecha, gdzie się zatrzymałem, jego żona była folksdojczką, a on jeden z rodziny miał obywatelstwo ukraińskie. Do wioski przychodziło się tylko na samą noc i świtem, jeszcze za nocy szło się w leśne debry leżące po południowej stronie wsi. Na drugi dzień poszedłem do mojego starego znajomego Antoniego Nadry, który sprawował funkcję komendanta wioski. Zameldowałem mu, gdzie i u kogo się zatrzymałem. Choroba coraz to więcej dawała o sobie znać, gorączka coraz to większa, suchy kaszel i odrywająca się flegma z krwią. Rana na szyi przygasła, bo mi doradziła stara

kobieta, ażeby przykładać liście ziela babki na ranę. Nocowałem w stodole, w zasieku na sianie razem z bratem Selecha, który był niemową od urodzenia. Nieraz z gorączki nocnej, gdy wszystko było na mnie całkowicie mokre, nie chciało się wyjść z ciepłego gniazda, ale ten niemowa był czujny jak kot. Nigdy nie zdarzyło się, ażeby zaspał. Zawsze przed świtem, gdy było jeszcze ciemno, prawie na siłę wytargał mnie z ciepłego gniazda. A gdy niechętnie to czyniłem, to on, mamrocząc groźnie po swojemu, prawie chciał mnie pobić. Cały mokry z dzwoniącymi zębami i gorączką szedłem do lasu pod jakiś wykrot po drzewie i tam przebywałem cały dzień. Na drugą dobę po zameldowaniu się u komendanta wioski - został na mnie w tej stodole przeprowadzony w środku nocy napad. Gdy spałem w tym zasieku, weszło kilku z bronią i świecąc latarką elektryczną prosto w oczy i obudzili mnie. Otoczyli mnie dokoła przykładając między moje łopatki lufę broni. Klnąc i wrzeszcząc, że mnie zabiją jak zrobię tylko najmniejszy ruch, położył mnie trupem na miejscu. Odpowiedziałem temu, co na mnie wrzeszczał: „Strzelaj jeżeli ci nie zadrży ręka, nie zabili mnie Niemcy, wróg w okrażeniu, to wy to zróbcie.” Jeden z napastników zaczął mnie obmacywać i zza mojego pasa od spodni wyrwał mi mój pistolet, a z kieszeni spodni chusteczkę, gdzie miałem zawinięte parę złotych. Na odchodnym kazali mi i temu niemowie paść i nie robić alarmu, bo podpalą stodołę razem z nami. Zgłaszałem o tym komendantowi wioski, ale on pytał się jak wyglądali, czy kogoś nie poznałem, wszystko to było bardzo zagadkowe. Co ja mogłem widzieć, jak z bardzo bliskiej odległości świecili mi w oczy, a poza tym w stodole była ciemna noc. Niestety byli i tacy tu na Zamojszczyźnie, partyzanci-bandziory, którzy żerowali na takim jak ja – niedobitku, rannym, chorym i bezsilnym. Za takich ginęli i swoją krew przelewali nasi żołnierze-partyzanci. Smutne to, a jednak prawdziwe.

Za kilka dni moja mama przysłała mi przez kogoś czystą koszulę i sweter oraz małe zawiniątko, coś do jedzenia. Niebawem w dniu 21 lipca do Szewni Dolnej weszli żołnierze armii frontowej, ruscy, dużo konno. Na końcu wioski ustawili baterię dział, z których ostrzelali

Biłgoraj. Wieczorem było widać łuny od strony Biłgoraja. Od wczesnego popołudnia do późnych godzin wieczornych koło Adamowa trwał bój z Niemcami, gdzie Ruscy otoczyli jakiś oddział cofających się Niemców i go rozbili. Następnego dnia z samego rana wszystko wojsko ruskie odmaszerowało w stronę Zwierzyńca przez Obroc. My z kilkoma z Szewni poszliśmy na koniec wioski i tam przy drodze leśnej stanęliśmy rozmawiając ze sobą. Po niedługim czasie słyszymy, od strony Zamościa i Zarzecza szum ciężkich silników jadących tą drogą, przy której się zatrzymaliśmy. Niebawem zza zakrętu i zza leśnych drzew ukazały się pierwsze czołgi. Miały jakiś ciemniejszy kolor niż ruskie. Jakaś siła wyższa, czy przecucie kazała nam odskoczyć błyskawicznie w bok w rosnący tam młody, sosnowy zagajnik. Zza tych młodych sosenek widzimy ciężkie czołgi niemieckie – tygrysów z czarnymi krzyżami na nich i towarzyszące im samochody pancerne i inne pojazdy. Przemknęły obok nas. Samych czołgów było przeszło 30 sztuk, pojechały w kierunku Zwierzyńca. Gdybyśmy nie odskoczyli na czas w ten zagajnik, to kto wie, co by z nami było. W krótkim czasie od strony Zwierzyńca usłyszeliśmy silną kanonadę artyleryjską. W późniejszym czasie doszły wiadomości, że to niemiecka artyleria nie mogła się przebić przez Lublin za Wisłę, więc wycofali się i przez Zwierzyniec, Frampol i most w Annopolu przeszli za linię frontu. W bitwie stoczonej w Zwierzyńcu Niemcy rozbili kilka ruskich czołgów, a sami stracili tylko jeden samochód opancerzony, w którym zostało zabitych trzech niemieckich oficerów. W Zwierzyńcu zaskoczyli Ruskich.

Na drugi dzień opuściłem Szewnię Dolną i z jednym z mieszkańców tej wioski, poszedłem do Topornicy i Zdanówka. W Zdanówku od ludzi dowiedziałem się, że w Zamościu nie ma już Niemców. Dalej już sam podążyłem do Zamościa, przed wieczorem byłem już w swoim rodzinnym domu. Wielka radość mojej rodziny, że powróciłem cały z wojennej, partyzanckiej kampanii. Na drugi dzień moja matka zawiadomiła moją panią profesor z gimnazjum Julię Kabasową o tym, że powróciłem w bardzo opłakanym stanie do domu. Ta pani oraz komitet społeczny na czele z dyrektorem gimnazjum profesorem

Bojarczukiem zainteresowali się mną kierując na prześwietlenie do doktora Kuleszy, który stwierdził ostre zapalenie płuc. W tych ciężkich, powojennych warunkach, gdzie brakowało nawet podstawowych leków, dzięki inicjatywie i wielkiemu zaangażowaniu Komitetu Opieki Społecznej, udało się wystarać bezpłatne zastrzyki wapna, które wstrzymały dalszą infekcję moich chorych płuc.

Z tej ostatniej grupki przy por. Janie Kryku „Topoli”, z tych ostatnich 10-ciu żołnierzy ocalało nas tylko dwóch: ja Bronisław Sikora „Klucz” i Tadeusz Dzioch „Bizon”

W pobliżu pobojuwiska w Osuchach został założony cmentarz partyzancki, przy drodze z Józefowa do Łukowej. Są tam pogrzebane 232 ciała poległych partyzantów. Dużo zwłok zabrały rodziny poległych do swoich rodzinnych cmentarzy w parafiach. Por. „Topola” został przewieziony do Szczepieszyna i tam na cmentarzu grzebalnym pochowany obok grobowca dr Zygmunta Klukowskiego. Z całego naszego oddziału poległo około 80% stanu ogólnego.



Edward Błaszczak „Grom” ze swoimi chłopcami z oddziału.

## WYKAZ ODDZIAŁU PARTYZANCKIEGO AK por. Błaszczaka Edwarda „Groma”

*od 13 maja 1944 roku w zastępstwie oddział  
dowodzony przez por. Jana Kryka „Topolę”*

Wykonał żołnierz oddziału Bronisław Sikora „Klucz” przy współpracy kolegów z oddziału i rodzin byłych partyzantów.

**1. por. „Grom” Edward Błaszczak** ur. 1915 r. w Sońnicy koło Pleszewa. (pochodzenie chłopskie). Dowódca oddziału partyzanckiego w 1943 r. - ranny w dniu 4 VIII 1943r. w rejonie lasów Dębowce koło Fryszerki, Puszcza Solska  
- ranny w Latyczynie koło Radecznicy na przełomie zimy 1943/ 44 w dłoń. Ta rana uniemożliwiła mu dalsze dowodzenie oddziałem. Za swoją waleczność i rozumne dowodzenie był ukochanym przez jego żołnierzy – partyzantów dowódcą oddziału. Po wojnie zdobył wyższe wykształcenie prawne - magister prawa. Zmarł 28 VIII 1976 r., jest pochowany w Pleszewie. Uzbrojenie: PM czeski, broń krótka

**2. por. „Topola” Jan Kryk** ur. 14 I 1915r. w Szczepieszynie. (pochodzenie robotnicze). Po wojnie po odbyciu służby wojskowej w stopniu kaprała. Ukończył Podchorążówkę Rezerwy w Berezie Kartuskiej. Do wybuchu wojny pracował w Szczepieszynie jako nauczyciel w szkole powszechnej. Dowódca sekcji w oddziale „Podkowy” Tadeusza Kuncewicza. Z dniem 13 maja 1943 roku objął dowodzenie naszego oddziału. Poległ w dniu 25 VI 1944 r. pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Szczepieszynie. Uzbrojenie: PM niemiecki

**3. por. dok. „Oldan” Tadeusz Błachuta.** Przybył na stałe do naszego oddziału w kwietniu 1944 roku. Był on naszym lekarzem

– sanitariuszem. Poległ w dniu 25 VI 1944 roku pod Osuchami. Jego zwłoki przewieziono do Biłgoraja i tam pochowano na cmentarzu parafialnym. Uzbrojenie: PM niemiecki „szmajser” i broń krótka

**4. sierż. „Kmicic” Edward Łuszczak.** Pochodził z rodziny chłopskiej z miejscowości Bukowina, gmina Księżpol. Przed wojną podoficer zawodowy w 45. Pułku Strzelców Konnych, uczestnik walk obronnych 1939 roku. Przybył do naszego oddziału na początku maja 1944 r. razem z por. „Topolą” Był on naszym szefem wyszkolenia oddziału. Był bardzo dokładnym, wymagającym naszym wychowawcą. Poległ w dniu 25 VI 1944 roku pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Pozycja grobu według protokołu ekshumacyjnego Nr 53 175 – 6 - A. Uzbrojenie: PM niemiecki

**5. sierż. „Jerzy” Jerzy Zakrzewski.** Przed wojną i w czasie okupacji niemieckiej funkcjonariusz Policji Polskiej (granatowej). Po zlikwidowaniu przez naszych partyzantów posterunku policji granatowej w Józefowie pozostał na stałe w oddziale. Cały czas w oddziale był podoficerem. Z okrążenia pod Osuchami wyratował się tylko dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego. Tłumaczył się, że partyzanci trzymali go w areszcie siłą. Tą argumentacją uratował swoje życie. Zmarł w kilka lat po wojnie. Uzbrojenie: PM niemiecki i broń krótka

**6. pchor. „Maks” Maciej Jagowd.** Pochodził z Różańca z rodziny rolniczej, jego rodzice mieli tam większe gospodarstwo rolne. Ukończył podchorążówkę w naszym rejonie w 1943 roku. Poległ w dniu 25 VI 1944 roku pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu parafialnym w Tarnogrodzie. Uzbrojenie: pepesza ruska z dwoma magazynkami (każdy magazynek po 72 sztuki amunicji), granaty i broń krótka.

**7. pchor. „Proch” Jan Biedroński.** Pochodził gdzieś z okolic Izbicy. Przybył do oddziału na początku maja 1944 roku. W czasie okrążenia

pod Osuchami ranny lekko w twarz odłamkiem pocisku z wozu pancernego, gdy Niemcy zrobili wypad w okolicy tzw. Maziarzów. Po opatunku pozostał dalej w oddziale. Poległ pod Osuchami. Jego zwłok nie zidentyfikowano. Uzbrojenie: PM niemiecki

**8. pchor. „Waruga” Mieczysław Borowicz** ur. 1918 r. Maturę złożył w 1938 roku w Krakowie w Gimnazjum Św. Jacka. Przed wojną nie służył w wojsku. W 1943 roku ukończył w Krakowie tajną podchorążówkę AK. Przybył do oddziału pod koniec kwietnia 1944 r. razem ze st. strz. „Sępem” Adamem Jasińskim. Poległ pod Osuchami. Jego zwłok nie zidentyfikowano. Uzbrojenie: PM niemiecki i broń krótka

**9. plut. „Jurek” Mieczysław (Kazimierz) Karpiński.** Był funkcjonariuszem policji przed wojną. Przybył do oddziału partyzanckiego gdy nasz oddział zlikwidował posterunek policji granatowej w Kuryłówce w 1943 roku. W czasie zimy 1943/44 roku był w bunkrze koło Trzepietniaka, gdy „Grom” został wyeliminowany z osobistego dowodzenia. Wyszedł z okrążenia. Później był u „Wołyniaka”. Przeżył. Uzbrojenie: pistolet Vis

**10. kpr. „Albatros” Mieczysław Puchacz.** Był funkcjonariuszem policji granatowej, lat około 25 – 30. Poległ pod Osuchami. Jego zwłoki były zidentyfikowane przez „Zajączka” i „Polaska”. Uzbrojenie: Parabellum niemieckie i granaty

**11. sierż. „Franc” Marcel Mozel,** lat około 40. Był rodowitym Francuzem z Lotaryngii, wcielonym do niemieckiego Wehrmachtu. Zdezerterował. Nasz patrol przyprowadził go do oddziału, gdzie powierzono mu funkcję kucharza. Poległ pod Osuchami. W latach sześćdziesiątych jego zwłoki zabrano do Francji z cmentarza partyzanckiego w Osuchach. Uzbrojenie: LKM niemiecki

**12. plut. „Zagłoba” Józef Strzałka** ur. 5 I 1903 r. w Biszczy. Służył

w 25. Pułku Ułanów Wołyńskich. Od 1941 r. w konspiracji – intendentura w oddziale „Groma” Edwarda Błaszczaka, „Wara” Włodzimierza Hascewicza, „Topoli” Jana Kryka. W okrążeniu nie był. „Zagłoba” znalazł się w Bondyrzu poza kordonem okrążenia. Po wojnie był zesłany na Sybir. Zmarł w Biszczu w 1968 r.

**13. star. strz. „Spadochron” Józef Turczyniak** lat około 30 – 35 (pochodzenie chłopskie). Pochodził gdzieś k/Zamościa. Jeden z pierwszych partyzantów w ZWZ – AK. Ranny w 1943 roku przy zdobywaniu posterunku policji ukraińskiej w Łukowej. Na koncentracji oddziałów partyzanckich AK nad rzeczką Stuczek w maju 1944 r. odznaczony „Krzyżem Walecznych” przez Komendanta Inspektoratu Zamojskiego AK mjr „Adama” Stanisława Prusa. Poległ w Zamościu między parkiem miejskim, a szpitalem pod koniec 1944 roku. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Zamościu. Uzbrojenie: RKM polski, granaty i broń krótka

**14. star. strz. „Kasia” Jan Matysiak** (pochodzenie robotnicze). Pochodził z Lublina. Jeden z najmłodszych wiekiem partyzantów oddziału. Ranny kilkakrotnie w 1943 r. w zasadzce k/twierdzy UPA k/Lublińca. Na koncentracji oddziałów partyzanckich AK nad rzeczką Stuczek w maju 1944 r. odznaczony „Krzyżem Walecznych” przez Komendanta Inspektoratu Zamojskiego AK mjr „Adama” Stanisława Prusa. Poległ pod samą wioską Osuchy w schronie. Pochowany był na cmentarzu parafialnym w Łukowej skąd rodzina ekshumowała zwłoki i przeniosła do Lublina. Uzbrojenie: PM i pistolet Vis

**15. star. strz. „Sęp” Adam Jasiński** ur. 14 III 1918 r. (pochodzenie rolnicze). Przed wojną ukończył maturę. Przybył do oddziału pod koniec kwietnia 1944 r. razem z podchorążym „Warugą”. Po wojnie do 1947 r. porucznik – saper LWP. Od 1952 r. wykształcenie wyższe, od 1962 r. magister ekonomii, od 1982 r. na emeryturze. Zamieszkuje we Wrocławiu – Biskupice ulica Okrzei 4/1. Uzbrojenie: pepesza ruska z jednym magazynkiem 72 sztuki amunicji.



**16. strz. „Czwarty” Jerzy Teliczek** ur. 11 V 1924 roku we Lwowie. Przed wojną uczeń 9 Gimnazjum we Lwowie. W 1941 r. cała rodzina przyjechała do Zwierzyńca, gdzie jego ojciec pracował w Nadleśnictwie w Zwierzyńcu. W czasie okupacji „Czwarty” był uczestnikiem tajnego nauczania w Zwierzyńcu. Do oddziału partyzanckiego należał już od 1943 roku. Poległ 30 IV 1944 r. w walce z pociągiem Wehrmachtu przed stacją kolejową w Suścu. Wspaniały kolega broni. Razem ze „Stołem” ułożyli piosenkę pt. „Brzmi miarowo piosenka żołnierska” z melodią, która była śpiewana w naszym oddziale. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Zwierzyńcu. Uzbrojenie: RKM polski

**17. strz. „Sajgon” Zbigniew Podczaski** ur. 19 II 1924 r. w Zwierzyńcu. Jego ojciec był pracownikiem Ordynacji Zamojskich. W czasie okupacji „Sajgon” był gimnazjalistą tajnego nauczania w Zwierzyńcu. Poległ 30 IV 1944 r. w walce z pociągiem Wehrmachtu przed stacją kolejową w Suścu. Wspaniały kolega, współtowarzysz broni, zdyscyplinowany, bardzo spokojny, małomówny. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Zwierzyńcu razem z „Czwartym”. Uzbrojenie: KB polski, granaty i broń krótka

**18. strz. „Szerszeń” Jan Przewłocki** ur. 24 V 1925 r. w Zwierzyńcu. Jego ojciec był pracownikiem Ordynacji Zamojskich, matka nauczycielka. W czasie okupacji „Szerszeń” był gimnazjalistą tajnego nauczania. Ranny w walce w dniu 30 IV 1943 r. przed stacją kolejową w Suścu. Z placu boju przewieziony na Czwórkę. Po wstępnym opatrzeniu rodzina zabrała go do Zwierzyńca. Do końca okupacji już do oddziału nie powrócił. Po wojnie ukończył wyższe studia uzyskując tytuł magistra inżyniera leśnictwa. Przez kilka lat pracował jako wykładowca w szkolnictwie średnim, a następnie był leśniczym i nadleśniczym w Szczytnie. Mieszka w Szczytnie k/Olsztyna ul. Parola 6. Uzbrojenie: KB polski

**19. strz. „Rąb” Piotr Rozwadowski** ur. W 1920 r. w Zamościu. Ojciec kolejarz PKP, jako torowy odcinka kolejowego w Zamościu.

Przed wojną gimnazjalista (mała matura). W czasie okupacji „Rąb” był pracownikiem kolejowym na stacji kolejowej w Zamościu. Wstąpił do oddziału partyzanckiego w pierwszych dniach lutego 1944r. Ranny w walce 30 IV 1944 r. przed stacją kolejową Susiec z pociągiem Wehrmachtu. Z placu boju został przewieziony do szpitala partyzanckiego „Czwórka”. Po wstępnej rekonwalescencji rodzina zabrała go w okolice miasta Zamościa. Po wojnie pracuje w Nysie jako pracownik kolejowy. Mieszka Nysa ul. Marcinkowskiego 12/6. Uzbrojenie: KB polski i siódemka FN

**20. strz. „Kuchnia” Aleksander Kucharczyk** lat około 35 – 40, pochodził z Lublina (pochodzenie społeczne robotnicze – z zawodu piekarz). Przed wstąpieniem do oddziału partyzanckiego pracował w piekarni u Szunerta w Tarnogrodzie. Ranny w walce 30 IV 1944 r. przed stacją kolejową Susiec z pociągiem Wehrmachtu (stracił całkowicie wzrok). Z placu boju został przewieziony do szpitala partyzanckiego „Czwórka”. Po wojnie mieszkał i pracował w spółdzielni Niewidomych w Lublinie. Zmarł kilka lat temu. Uzbrojenie: KB polski i granaty

**21. strz. „Zapałka” Roman Szydełko** lat około 20 z Aleksandrowa (pochodzenie społeczne chłopskie – rolnik). Ranny w walce 30 IV 1944 r. przed stacją kolejową Susiec z pociągiem Wehrmachtu (przestrzelenie klatki piersiowej). Z placu boju został przewieziony do szpitala partyzanckiego „Czwórka”. Już do oddziału nie powrócił. Prawdopodobnie zmarł – brak bliższych informacji o jego losie. Był żołnierzem AK „Wara” Włodzimierza Hasewicza.

**22. szer. „Zajązek” Antoni Kurowski** ur. 2 VI 1925 r. w Biszczy (pochodzenie społeczne chłopskie). Po wysiedleniu Biszczy w 1943 roku wstępuje do oddziału AK „Groma” Edwarda Błaszczaka, „Topoli” Jana Kryka. Choć w młodym wieku - stary partyzant. Bierze udział we wszystkich walkach i akcjach. W okrążeniu pod Osuchami nie był. Mieszka i pracuje jako rolnik w Biszczy. Uzbrojenie: KB, granaty i broń krótka

**23. strz. „Iwan”.** Dezerter z Wehrmachtu. Pochodził ze Śląska – górnik. W oddziale naszym pomocnik kucharza „Franca”. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**24. strz. „Śniach” Józef Bryła** ur. 14 III 1918 r. w Różańcu (pochodzenie społeczne chłopskie). W konspiracji ZWZ – AK od 1942 roku w Biszczy. Po wysiedleniu wsi Biszcza wstępuje do oddziału partyzanckiego AK „Groma” Edwarda Błaszczaka, „Topoli” Jana Kryka. W oddziale jest taborytą. Z okrażenia udaje mu się wyjść. Mieszka w Biszczy. Uzbrojenie: KB, granaty

**25. strz. „Rekin” Władysław Herc** lat około 20 (pochodzenie społeczne robotnicze). Pochodził ze Zwierzyńca z rodziny kolejarskiej. Poległ pod Osuchami. Zwłoki po odnalezieniu przewiezione do Zwierzyńca gdzie zostały pochowane na cmentarzu parafialnym. Uzbrojenie: KB polski i granaty

**26. strz. „Tatar” Zdzisław Kacperski,** lat 19 (pochodzenie społeczne robotnicze). Pochodził ze Zwierzyńca. Poległ pod Osuchami. Zwłoki jego zostały zidentyfikowane i przewiezione do Zwierzyńca i tam pochowane we wspólnej mogile z „Rekinem” na cmentarzu parafialnym. Uzbrojenie: KB Mauser polski

**27. strz. „Wilk” Aleksander Kościk.** Stary partyzant w oddziale cały 1943 i 1944 rok. Prawdopodobnie pochodził z Równego (Wołyń). Wypuszczony z więzienia przez „Żegotę”. Erkaemista, cichy, koleżeński, zdyscyplinowany. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: RKM polski z 24 magazynkami amunicji

**28. strz. „Strzecha”** lat około 35 – 40 (pochodzenie społeczne chłopskie). Uczestnik wojny 1939 roku. W naszym oddziale był w konnym zwiadzie. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**29. strz. „Orłowski” Jan Krawczyk** ur. 16 X 1916 r. w Tarnogrodzie (pochodzenie społeczne chłopskie). Mieszkał na Przedmieściu w Tarnogrodzie, był rolnikiem. Zmarł w 1979 roku. Jest pochowany w Tarnogrodzie. Uzbrojenie: KB polski

**30. strz. „Jawor” Bodek Roch** lat około 40 (pochodzenie społeczne chłopskie – rolnik z Tarnogrodu). Erkaemista w oddziale. Po walce przed stacją Susiec 30 IV 1944 r. i po ewakuacji ludności z Cieszanowa urlopowany do domu. W okrążeniu pod Osuchami nie brał udziału. Zmarł w 1976 roku w Tarnogrodzie i jest pochowany na tamtejszym cmentarzu. Uzbrojenie: RKM polski z 24 magazynkami amunicji

**31. strz. „Przybysz”** lat około 25 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził z Chmielka. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**32. strz. „Palasek” Andrzej Martysz** ur. 28 X 1920 r. w Płusach (pochodzenie społeczne chłopskie). W 1943 roku aresztowany przez Niemców uzyskuje wolność gdyż „Żegota” Tadeusz Sztumberk – Rychter opanowuje więzienie w Biłgoraju. Był w oddziale „Żegoty”, następnie przekazany do oddziału „Groma” Edwarda Błaszczaka, a później „Topoli” Jana Kryka. Jest we wszystkich akcjach i walkach. Z okrążenia udaje mu się wyjść. Mieszka w Płusach. Uzbrojenie: RKM, granaty i broń krótka

**33. szer. „Stół” Stanisław Karczmarczyk** ur. 8 IV 1900 r. w Płusach. W 1943 roku aresztowany i więziony w Biłgoraju. W październiku tegoż roku kpt. „Żegota” Tadeusz Sztumberk – Rychter z połączonymi oddziałami rozbija biłgorajskie więzienie i „Stół” wraz z innymi zostaje uwolniony. Pozostaje jakiś czas w oddziale „Żegoty”. Pod koniec 1943 r. zostaje przekazany do oddziału „Groma” Edwarda Błaszczaka. Od tej pory jest ciągle w akcjach. Jest zawzięty i twardy w walce. Bardzo pocieszny na biwakach partyzanckich, układa piosenki. Poległ pod Osuchami w dniu 25.06.1944 r. Uzbrojenie: RKM polski z 24 magazynkami amunicji, granaty

**34. strz. „Niedźwiedz” Bolesław Glina** ur. 1925 r. w Lipowcu k/Zwierzynca (pochodzenie chłopskie). Przebił się przez pierścień okrążenia pod Osuchami w dniu 25.06.1944 r. Ochotnik I Dywizji LWP. Ciężko ranny w walkach w Berlinie, umiera w 1945 r. Jest pochowany na lewym brzegu rzeki Odry w Niemczech w miejscowości Karląbitz. Uzbrojenie: półautomat ruski dziesięciostrzałowy „Kaczka”

**35. strz. „Zbieg” Antoni Kamiński** ur. 06.01.1924 r. (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Potoku Górnym. Aresztowany przez policję ukraińską pod zarzutem niestawienia się do tzw. junaków w roku 1943. przetrzymywany był w więzieniu w Zamościu, skąd udało mu się zbiec w kwietniu 1944 r. Pod Góreckiem Kościelnym został zatrzymany przez nasz patrol. Po rozpoznaniu go przez „Zajączka” Antoniego Kurowskiego wcielony został do naszego oddziału partyzanckiego. Poległ w bitwie pod Osuchami w dniu 25.06.1944 roku. Uzbrojenie: KB polski

**36. strz. „Tępy” Franciszek Rorat** ur. 1916 r. w Potoku Górnym (pochodzenie społeczne chłopskie). W grudniu 1943 r. podczas pacyfikacji Potoku, spaleni części wioski i zabiciu kilkunastu ludzi, został aresztowany przez Ukraińców i wywieziony przez Biłgoraj do Zamościa. W maju 1944 r. partyzanci opanowują więzienie w Zamościu i „Tępy” wydostaje się na wolność. W drodze z więzienia dotarł do naszego oddziału w gajowce Helacin Stary. Poległ w bitwie pod Osuchami w dniu 25. 06. 1944 roku. Uzbrojenie: KB

**37. strz. „Sokół” Bronisław Mazurek** lat 21 urodzony w Lipinach Dolnych/Lewki (pochodzenie społeczne chłopskie). W konspiracji od 1943 r. Po bitwie na „Czwórcę” rejon lasów Dębowce k/Fryszarki na własną prośbę urlopowany do domu. Niebawem policja ukraińska aresztowała go na swojej wiosce i rannego odwieziono go do więzienia w Biłgoraju. Poturbowany w Gestapo nie wydał nikogo. Rozstrzelany w lipcu 1944 r. w Rapach, gdzie był pochowany we wspólnej mogile. Uzbrojenie: KB polski

**38. strz. „Sosna” Piotr Cap**, syn Adama ur. 1919 r. w Płusach (pochodzenie społeczne chłopskie). Aresztowany w 1943 r. wywieziony do Biłgoraja do więzienia. Torturowany w Gestapo. „Żegota” Tadeusz Sztumberk – Rychter rozbija więzienie w Biłgoraju. „Sosna” wydostaje się na wolność. Zasila oddział „Żegoty”, a w grudniu 1943 r. przeniesiony zostaje do oddziału „Groma” Edwarda Błaszczaka. W tym czasie wraca jeszcze do oddziału „Żegoty”, jako znający dobrze teren bierze udział w ataku na posterunek policji ukraińskiej i żandarmerii niemieckiej w Księżpolu. Ładunek wybuchowy nie wybucha. Po długiej strzelaninie „Sosna” tam poległ. Uzbrojenie: RKM

**39. strz. „Zarębski” Franciszek Konopka**, syn Józefa ur. 30.09.1919 r. w Biszczy (pochodzenie społeczne chłopskie). Od 1940 r. jest czynny w konspiracji ZWZ placówka w Biszczy. W lipcu 1943 r. jego wieś zostaje wysiedlona. „Zarębski” z kolegami przedziera się do Lipin Dolnych i tam ukrywa się u swego kuzyna na Oderwie. W sierpniu tegoż roku z kolegami udaje się do Puszczy Solskiej do oddziału „Groma” Edwarda Błaszczaka. Po drugim zranieniu „Groma” w Latyczynie k/Radecznicy „Zarębski” odchodzi na leże zimowe i już do oddziału nie powrócił. Mieszka w Biszczy. Po wojnie był i jest rolnikiem indywidualnym. Uzbrojenie: KB polski

**40. strz. „Olcha” Piotr Karczmarczyk** ur. 15.06.1924 r. w Biszczy (pochodzenie społeczne chłopskie). W oddziale AK „Groma” – „Topoli” od 1943 r. W okrażeniu pod Osuchami ranny. Nieprzytomnego znajdują Niemcy i zabierają. W drodze na miejsce egzekucji pod Rapami ucieka z samochodu. Pochwycony, na miejsce egzekucji ciągnięty za samochodem na sznurku, rannego dobito. (Tak jest uwidoczniiony na niemieckim zdjęciu). Mogiła znajduję się na cmentarzu w Biłgoraju. Uzbrojenie: KB polski

**41. strz. „Murarz” Bolesław Sędłak** lat 20, (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodzi z Zarzeczca. Wyszedł z okrażenia pod Osuchami. Poległ zaraz po wojnie. Uzbrojenie: KB polski i pistolet

**42. strz. „Biały” Jan Źmuda** z Józefowa lat około 30 (pochodzenie społeczne robotnicze). Stary partyzant od początku zawiązania konspiracji był w oddziale „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. Z okrążenia pod Osuchami wyszedł. Zmarł po wojnie we Wrocławiu i tam jest pochowany. Uzbrojenie: RKM polski

**43. strz. „Hel” Krystian Herc** lat 21 ur. w Józefowie (pochodzenie społeczne robotnicze). Stary partyzant od początku zawiązania konspiracji był w oddziale „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. Razem z naszym oddziałem w 1944 roku walczył 30 kwietnia pod Sućcem. Brał udział w ewakuacji ludności z Cieszanowa. Wyszedł przez linie okrążenia spod Osuch. Po wojnie zabity przez UB.

**44. strz. „Borsuk” Bolesław Borsuk** lat 19 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodzi z Lipowca k/Zwierzynca. Ranny w klatkę piersiową pod Osuchami wyszedł z okrążenia. Brak dalszych danych o jego losie.

**45. strz. „Dąbek” Jan Buczek** lat 25 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził z Osuch. Stary partyzant od początku powstania konspiracji na naszym terenie. W oddziale nie przebywał na stałe. Na większe akcje dołączał do oddziału z Osuch. Brał udział w boju 30 IV 1944 r. pod stacją Susiec i w ewakuacji ludności z Cieszanowa. Przed samym okrążeniem wraz z 15 partyzantami przybył do oddziału pod Helacin Stary. Wyszedł z okrążenia pod Osuchami. Uzbrojenie: RKM polski, granaty

**46. strz. „Wiesiotka” Franciszek Górecki** lat 20 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził z Gromady k/Biłgoraja. Stary partyzant od początku zawiązania konspiracji był w oddziale „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. Przed akcją w rejonie Helacina Starego, Górecka i Brzezin wraz ze st. strz. „Sępem” tegoż dnia skoro świt zostali wysłani pod Tereszpol Kukiełki i stamtąd przed samą linią oblawy wycofali się do naszego m.p. w Helacinie Starym. Już tam naszego

oddziału nie zastali, bo całością dołączyliśmy do oddziału „Woyny” w Oknie. Więc Ci dwaj ukryli się tam w gęstwinie lasów i pozostali poza linią okrążenia. Po wojnie rolnik indywidualny. Zmarł w 1981 r. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Biłgoraju. Uzbrojenie: RKM

**47. strz. „Jastrząb” Marian Miazga** lat 22 (pochodzenie społeczne rzemieślnicze). Pochodzi z Frampola. Urlopowany do domu na początku czerwca 1944 roku, i tam w okolicy Frampola przetrwał okrążenie Puszczy Solskiej. Zaraz po wojnie w MO we Frampolu. Następnie wyjechał gdzieś w okolice Gdańska. Brak dalszych danych o jego losie. Mieszka w Ciechocinku. Uzbrojenie: RKM polski

**48. strz. „Kujawiak” Henryk Szunert** ur.1926 r. (pochodzenie społeczne robotnicze). Pochodził z Tarnogrodu. Jeden z Najmłodszych partyzantów w oddziale. Poległ pod Osuchami. Zwłoki jego zidentyfikowano i pochowano na cmentarzu partyzanckim w Osuchach, według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją Nr 5 – 14 A. Uzbrojenie: KB polski

**49. strz. „Rzut” Czesław Góra** lat 24 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził z Aleksandrowa. Stary partyzant AK od początku założenia ZWZ – AK. Był żołnierzem Włodzimierza Hascewicza „Wara”. Zmarł po wojnie.

Według mojej wiedzy należał do oddziału najpierw Tadeusza Sztumberk – Rychtera „Żegoty” czyli tzw. Kompanii Warszawskiej a później do oddziału Adama Haniewicza „Woyny” czyli I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK. Wyszedł z okrążenia pod Osuchami. Po wojnie został zlikwidowany przez swoich.

**50. strz. „Marek” Jan Koper** lat 19 (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził z Gromady k/Biłgoraja. Przed akcją okrążenia Puszczy Solskiej w czerwcu urlopowany z oddziału partyzanckiego do domu. Tam w ukryciu przetrwał okrążenie. Po wojnie do chwili obecnej jest rolnikiem indywidualnym na w/w wiosce. Uzbrojenie: KB polski



**51. Marian Zgódka** ur. 25 X 1919 r. w Józefowie (pochodzenie robotnicze – tapicer). Stary partyzant od początku zawiązania konspiracji był w oddziale „Korsarza”, „Groma”, „Topoli”. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**52. strz. „Świerk”, „Przechodni” Jan Pudło, Antoni i Józef.** (Wszyscy trzech pochodzenia chłopskiego). Wszyscy poległ pod Osuchami. Relację o tym podał „Zajaczek” Antoni Kurowski. Uzbrojenie: KB polski

**53. strz. „Żbik” Leon Zuba** ur. 1923 r. Zamieszkały w Zamościu – Karolówka ul. Moniuszki (pochodzenie społeczne robotnicze). Gimnazjalista – mała matura przed wojną. Przed przyjściem do oddziału był pracownikiem kolejowym na stacji w Zamościu. Mój serdeczny kolega w pracy kolejowej, a później w oddziale partyzanckim. Poległ pod Osuchami, pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją 44 – 87 A. Uzbrojenie: austriacki karabin „Mannlicher” i nagant 9mm

**54. strz. „Piorun” Feliks Kowalczyk** ur. 1911 r. (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu, Karolówka ul. Śląska 66. Przed wojną kolejarz PKP. W czasie niemieckiej okupacji maszynista parowozu w Zamościu. Przed pójściem do oddziału partyzanckiego sam wdowiec miał na utrzymaniu matkę i dwóch małych synów. Waleczny, aktywny w partyzantce. Poległ pod Osuchami. Pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją 44- 87 A. Uzbrojenie: KB polski i nagant 9mm

**55. strz. „Rossa” Tomasz Rabiega** lat 25 (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu przy ul. Lwowskiej. Żonaty, ojciec dwóch synów. Przed przyjściem do oddziału był pracownikiem kolejowym na stacji w Zamościu. Razem ze mną wstąpił

w dniu 01 II 1944 roku do oddziału. W okrażeniu nie brał udziału. Na jego prośbę udał się do Górecka Starego gdzie przybyła żona z dziećmi. „Topola” prośbę uwzględnił. Jednak w Górecku zatrzymali go Niemcy. Został zamordowany na Rotundzie w Zamościu. Jego zwłoki rozpoznała żona. Jest pochowany na Rotundzie. Uzbrojenie: KB polski i nagant 9mm

**56. strz. „Motor” Jan Kwiatkowski** ur. 1920 r. (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu przy ul. Haskiego 5. przed wojną uczeń gimnazjum w Zamościu. W czasie okupacji pracownik kolejowy (pomocnik maszynisty) w Zamościu. Do naszego oddziału dołączył w dniu 30 IV 1944 r. po boju pod Sućcem. Poległ pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją 65 – 78 B. Uzbrojenie: KB polski

**57. strz. „Wis” Józef Palka** ur. 09 II 1921 r. w Różańcu (pochodzenie społeczne chłopskie). Wyszedł z okrażenia pod Osuchami. Mieszka w Różańcu, jest rolnikiem indywidualnym. Zmarł 1987 r. Uzbrojenie: KB polski

**58. strz. „Wiarus” Władysław Sidor** ur. 1922 r. (pochodzenie społeczne chłopskie). Wyszedł z okrażenia pod Osuchami. Mieszka gdzieś k/Gdańska. Brak o nim bliższych danych. Uzbrojenie: KB polski

**59. strz. „Tur” Alfred Pudełko** ur. 1923 r. w Tarnogrodzie (pochodzenie społeczne chłopskie). Wyszedł z okrażenia pod Osuchami. Poległ pod koniec 1944 roku w oddziale „Wołyniaka”. Uzbrojenie: KB polski i granaty

**60. plut. „Kupla” Kazimierz Niedziałkowski** lat około 40 (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu ul. Młyńska. Przed wojną kolejarz PKP w Zamościu. W czasie niemieckiej okupacji pracownik na kolei w Zamościu (kierownik

pociągów towarowych). Żonaty, dwie córki. Inicjator wyładunków różnych materiałów z wagonów dla potrzeb naszych partyzantów. Do oddziału partyzanckiego wstąpił razem ze mną w dniu 01 II 1944 r. Poległ pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją 95 – 53 B. Uzbrojenie: KB polski i nagant

**61. strz. „Włóczęga” Bronisław Tyszko** ur. 1922 r. Zamieszkały w Zamościu – Karolówka ul. Moniuszki. Jego ojciec był przed wojną policjantem. „Włóczęga” przed wojną był gimnazjalistą w Zamościu, sportowiec, silny szachista. Wstąpił do oddziału partyzanckiego w maju 1944 r. Poległ pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Według protokołu ekshumacyjnego pod pozycją 43 – 84 A. Przy zwłokach poległego został znaleziony własnoręcznie spisany pamiętnik z jego pobytu w okrążeniu. Uzbrojenie: KB polski

**62. strz. „Kruk” Edward Mączka** ur. 1923 r. (pochodzenie społeczne chłopskie). Pochodził spod Hrubieszowa. Jego rodzinę wymordowały ryzuny z UPA, on zdążył uciec i ukrył się w zbożu. Z powołanych przez Niemców tzw. „Junaków” pracował na stacji kolejowej jako kolejarz w Zamościu. Wstąpił do oddziału partyzanckiego na początku czerwca 1944 r. Poległ pod Osuchami. Jest pochowany na cmentarzu partyzanckim w Osuchach. Uzbrojenie: KB austriacki „Mannlicher”

**63. strz. Stefan Durakiewicz** lat około 18. Zamieszkały w Zamościu przy ul. Browarnej, Kilińskiego. Był on sierotą. Mieszkał tylko ze starą babcią. Wychowywały go siostry zakonne w Zamościu. Pracował na kolei przed wstąpieniem do oddziału partyzanckiego na początku czerwca 1944 r. na stacji kolejowej w Zamościu. Poległ pod Osuchami. Jego zwłoki woda rzeki Sopot przyniosła aż do wioski Osuchy. Z takiego zakola je wydobyto i tam przy samym brzegu zostały zakopane. Po ekshumacji zostały przeniesione na cmentarz partyzancki w Osuchach. Przy jego zwłokach na szyi znaleziono olejny, owalny

obrazek na płótnie „Straży Honorowej Najświętszego Sakramentu i Relikwiarzyk. Pozycja jego grobu: 161 –1 B. Uzbrojenie: KB polski

**64. strz. „Hardy” Bolesław Hubka** lat 25. W czasie okupacji pracownik na kolei w Zamościu. Zamieszkały w Zamościu (zięć Wąsików). W okrażeniu nie brał udziału, pozostał w Górecku Starym, gdzie była sprowadzona jego żona. Po wojnie pracuje na kolei w Słupsku i tam zamieszkuje. Bliższych danych brak. Uzbrojenie: KB polski

**65. strz. „Bizon” Tadeusz Dzioch**, lat 20 (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu ul. Kościuszki 8. Z tzw. „Junaków” był pracownikiem kolejowym na stacji kolejowej w Zamościu. Wyszedł z okrażenia spod Osuch. W 1947 roku zmarł tragicznie – oparzenie fosforem II stopnia we Wrocławiu. Zwłoki jego przywieźliśmy do Zamościa, gdzie są pochowane w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym. Uzbrojenie: PM niemiecki

**66. strz. „Walkowiak” Jan** lat ok. 20. Pochodził z Zamościa. Jego ojciec w czasie wojny przebywał w Szwecji. On jako „Junak” pracował na lotnisku Mokre, gdzie między innymi dowoził bomby do samolotów niemieckich. W naszym oddziale był niedługo. Prawdopodobnie zginął pod Osuchami. Gdzieś się spotkałem z takim twierdzeniem, że przeżył i wyjechał do Szwecji w Goteborgu. Uzbrojenie: KB polski

**67. strz. „Mazur” Stanisław Mazurkiewicz** ur. 1920r. w Zamościu. (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu (Browarna, Kilińskiego). Ojciec jego legionista, uczestnik wojny 1920r. „Mazur” był niedługo w naszym oddziale partyzanckim. Przybył na początku czerwca 1944 r. Z okrażenia pod Osuchami wyszedł ranny. Po kilku dniach dotarł do Zamościa. W lipcu przed opuszczeniem przez Niemców Zamościa, samoloty sowieckie bombardowały koszary. Jedna z bomb spadła na ogród „Mazura” i ponownie został ranny w pachwinę i nogę. Po przewiezieniu do szpitala całą nogę amputowano, a on na drugi dzień zmarł. Jest pochowany w Zamościu. Uzbrojenie: KB polski

**68. strz. NN** lat około 20. Prawdopodobnie pochodził gdzieś z hrubieszowskiego. Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski i pistolet

**69. strz. „Lis” N Mrówka** lat około 20 (pochodzenie społeczne chłopskie). Poległ pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**70. strz. „Klucz” Bronisław Sikora** ur. 04 XI 1923 r. (pochodzenie społeczne robotnicze). Zamieszkały w Zamościu ul. Niecała 2. Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1938 został oddany do terminu na naukę zawodu ogrodnika. W czasie okupacji jako kolejarz pracuje na stacji kolejowej w Zamościu jako obsługa – drużyna prowadząca pociągi. Do oddziału partyzanckiego wstąpiłem 01.02.1944 r. Od tego czasu brałem udział we wszystkich walkach i akcjach naszego oddziału. Ranny w szyję wyszedł z okrążenia pod Osuchami. Po wojnie pracuję w swoim zawodzie ogrodnika k/Wrocławia. W 1970 roku powracam do Zamościa. Jestem członkiem inwalidą wojennym. Od 1980 r. na emeryturze. Mieszkam w Józefów ul. Górnicza 13. (Zmarł 12 lutego 2010 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Józefowie).

**71. plutonowy „Radykał” Józef Drożdziel** lat 33, syn Józefa i Anny z domu Gontarz. Zamieszkały w Józefowie, z zawodu murarz. W konspiracji od samego zarania ZWZ – AK w oddziale partyzanckim por. „Korsarza” Hieronima Miąca, a następnie „Groma” Edwarda Błaszczaka. Saper – miner. Poległ 23 – 24 X 1943 r. w boju przy rozbiciu posterunku żandarmerii i policji ukraińskiej w Łukowej. Specjalnym rozkazem Dowódcy 9 p. p. AK Spraw. Orgniz. P. K. t. 1 Awansem Poległych na polu chwały „Radykał” został pośmiertnie awansowany na stopień plutonowego. Zwłoki jego po zdobyciu w/w posterunku zostały przewiezione do Józefowa gdzie są pochowane na cmentarzu parafialnym (Kwatera Partyzancka). Uzbrojenie: PM

**72. kapral „Kaczmarczyk” Wincenty Kołtun.** Poległ 25 – 26 X 1943 r. w boju przy rozbiciu posterunku żandarmerii i policji ukraińskiej w Łukowej ( w budynku dawnej gminy). Rozkazem Dowódcy 9 p. p. AK z dnia 26 października 1943 r. w Sprwach Organizacyjnych Rozkaz dzienny P. k. t. 1 Awansem Poległych na polu chwały „Kaczmarczyk” pośmiertnie awansowany ze stopnia st. strz. do stopnia kaprała. Zwłoki „Kaczmarczyka” po zdobyciu w/w posterunku zostały przewiezione do Józefowa, gdzie są pochowane na cmentarzu parafialnym (Kwatera Partyzancka). Uzbrojenie: RKM

Dopisani dodatkowo na podstawie oświadczeń rodzin poległych i kolegów jeszcze żyjących.

**73. strz. Józef Osuch** syn Michała i Marianny, lat 25 (pochodzenie społeczne chłopskie). Urodzony i zamieszkały w Osuchach. Poległ 25 VI 1944 r. pod Osuchami. Uzbrojenie: KB polski

**74. szer. Eugeniusz Krzyszycha,** syn Franciszka i Agnieszki z domu Dyniec, lat 19 (pochodzenie społeczne chłopskie). Ze wsi Łukowa, powiat biłgorajski. Uczeń Seminarium Nauczycielskiego w Szczepieszynie. Poległ pod Osuchami 25 VI 1944 r. Uzbrojenie: KB polski

**75. szer. „Czarny” Józef Kudelko** ur. 05 V 1922 r. w Józefowie. Syn rzemieślnika – kamieniarza, ukończył przed wojną Szkołę Powszechną w Józefowie. W konspiracji od początku ZWZ – AK. Poległ 01.06.1943 roku pod Józefowem razem z „Miszką Tatarem”. Zwłoki jego są pochowane na cmentarzu parafialnym w Józefowie (Kwatera Partyzancka). Uzbrojenie: RKM ,pistolet Vis i granaty

**76. szer. „Wierny” Jan Niedzielski,** syn Stanisława i Katarzyny z domu Czajkowska, lat 26. (pochodzenie społeczne chłopskie). Ze wsi Zawadka, pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25.06.1944 r. Uzbrojenie: KB polski

**77. szer. Stanisław Kuśnierz**, syn Szczepana i Anny z domu Sak, lat 16 (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Łukowej pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25. 06. 1944 r. Uzbrojenie: KB polski

**78. szer. Jan Kopciuch** lat 28 ze wsi Podsośnina gm. Łukowa. Poległ pod Osuchami 25. 06.1944 r. Uzbrojenie: KB polski

**79. szer. Józef Kopciuch**, syn Szymona i Franciszki, lat 19, (pochodzenie społeczne chłopskie). Ze wsi Łukowa. Poległ pod Osuchami 25.06.1944 r. Uzbrojenie: KB polski

**80. szer. „Przechodni” Jan Pudło**, syn Franciszka i Agnieszki z domu Kotwis, lat 19, (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Dereźni Solskiej, pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25.06.1944r. Uzbrojenie: KB

**81. szer. Jan Paluch**, syn Stanisława i Anny z domu Wróbel, lat 18, (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Dorbozach pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25.06.1944 r. Uzbrojenie: KB

**82. szer. „Sosna” Józef Pudło**, syn Franciszka i Agnieszki z domu Kotwis, lat 28, (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Dereźni Solskiej, pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25.06.1944r. Uzbrojenie: KB, lebel francuski

**83. szer. „Chmiel” Antoni Pudło**, syn Stanisława i Anny z domu Wróbel, lat 21, (pochodzenie społeczne chłopskie). Zamieszkały w Dorbozach pow. biłgorajski. Poległ pod Osuchami 25.06.1944 r. Uzbrojenie: KB

Na tym „Kronikę Oddziału Partyzanckiego” zakończyłem. W przybliżeniu ująłem 72 członków naszego oddziału. Są ujęci wszyscy, o których była jakakolwiek informacja, ale mam świadomość, że około 25 naszych partyzantów nie zostało ujętych, a to dlatego, że w ostatnich dniach przed okrażeniem przybyło dużo nowych i to 3 – 4 z Rawy Ruskiej i innych stron. Bardzo trudno wszystkich zapamiętać. Stan naszego oddziału partyzanckiego przed samym okrażeniem pozostający pod dowództwem por. Jana Kryka „Topoli” wynosił 60 – 65 oficerów i żołnierzy. W oddziale naszym cały czas była duża rotacja. Jedni odchodzili, a drudzy przychodzili, zwłaszcza pochodzący z pobliskich miejscowości. Dwóch było poległych pod Sućcem w dniu 30 IV 1944 r. tj.: „Czwarty” i „Sajgon”, a poza tym rannych pięciu żołnierzy, którzy już do oddziału nie powrócili, jak: st. strz. „Kasia”, „Rąb”, „Szerszeń”, „Kuchnia”, „Zapałka”. Sam nawet i połowy bym nie zidentyfikował. Dużo pomogli mi współtowarzysze broni, jak: „Zajązdek” i „Palasek” oraz rodziny poległych i po wojnie zmarłych. Kończąc tym wezwaniem polecam „Cześć ich Pamięci”.

*Józefów 1985 rok*

*(opr. Maria Działo)*



Bronisław Sikora „Klucz”



**Niepełny wykaz członków Oddziału „Wira”,  
„Korsarza”, „Groma”, „Topoli”  
opracowany przez Antoniego Kurowskiego  
„Zajęczka”**

1. Bańko Michał – poległ w Puszczy Solskiej?
2. Błachuta Tadeusz „Oldan” – poległ w Puszczy Solskiej
3. Barcicki Czesław „Biały” – poległ w Puszczy Solskiej
4. Bartoszewski Konrad „Wir” – pierwszy dowódca
5. Białoszewski Kazimierz „Biskup” – lekarz
6. Błaszczak Edward „Grom” – trzeci dowódca
7. Bodek Roch „Jawor”
8. Bolesta Kazimierz – był okresowo po akcji 30 IV 1943r.
9. „Bończa” NN – uczestniczył w akcji 30 IV 1943r.
10. Borkowski Tadeusz „Mał”
11. Borowicz Mieczysław „Waruga” pchor. – poległ 24 VI 1944r.
12. Borsuk Bolesław „Borsuk” – ranny pod Osuchami
13. Szostak Antoni „Borys” – uczestniczył w akcji 30 IV 1943r.
14. „Brunet” NN
15. Bryła Józef „Śniach”
16. Buczek Jan „Dąbek”
17. Buczek Lucjan „Czuwam” – poległ w Puszczy Solskiej
18. Buczek Ludwik „Brzeźniak”
19. „Cebula” NN
20. Czapka Adam „Cegła”
21. Drożdziej Józef „Radykał” – poległ w Łukowej
22. Durakiewicz Stefan – poległ pod Osuchami
23. Dzikoń Władysław – poległ w Puszczy Solskiej
24. Dzioch Tadeusz „Bizon”
25. Forkiewicz Jerzy „Ozdoba” – szef kompanii w 1943r.

26. Futyma Julian – dowódca drużyny w 1943r.
27. Galiński Zdzisław
28. Gałaszkiwicz Marian – poległ 24 IV 1944r. w Puszczy Solskiej
29. Glina Bolesław „Niedźwiecki”
30. Gniazdo Stanisław
31. Szeptach Władysław z Lipowca
32. Gniazdo Tadeusz
33. Gniazdo Zdzisław
34. Górecki Franciszek „Wiesiotka”
35. Grabowski Jan – poległ w Puszczy Solskiej
36. „Grzmot”.....
37. Hajduk Kazimierz – poległ w Puszczy Solskiej
38. Hajduk Lucjan „Ogień”
39. Hajduk Stanisław
40. Czarnecki ? „Harapa” – poległ w Puszczy Solskiej
41. Herc Władysław „Rekin” – poległ w Puszczy Solskiej
42. Herc Krystian „Hel” – poległ po wojnie (UB)
43. Horodelski Stefan „Es” – poległ po wojnie (UB)
44. Hubka Bolesław „Hardy”
45. „Iwan” Ślązak – poległ w Puszczy Solskiej
46. Jagowd Maciej „Maks” – poległ w Puszczy Solskiej
47. Jasiński Adam „Sęp”
48. plut. „Jurek” – na początku 1944r. zastępca „Groma”
49. Kamiński Antoni „Zbieg” – poległ w Puszczy Solskiej
50. Karczmarczyk Piotr „Olcha” – rozstrzelany na Rapach 4 VII 1944r.
51. Karczmarczyk Stanisław „Stół” – poległ w Puszczy Solskiej
52. Kasperski Zdzisław „Tatar” – poległ 24 IV 1944r.
53. Kawa Jan – poległ w Puszczy Solskiej
54. Kobylas Józef z Józefowa
55. Kołtun Wincenty „Karczmarczyk” – poległ w Łukowej
56. Komisarczuk Władysław „Żydek”
57. Konstanty Ignacy Jakub „Szmaragd” – cichociemny
58. Kopciuch Jan – poległ w Puszczy Solskiej

59. Koper Jan „Marek”
60. Korba Jan – poległ w Puszczy Solskiej
61. Kostecki Andrzej – aresztowany 15 III 1944 r.
62. Kościak Aleks „Wilk” – poległ w Puszczy Solskiej
63. Kowalczyk Stanisław – poległ w Puszczy Solskiej
64. Kowalczyk Feliks „Piorun” – poległ w Puszczy Solskiej
65. Kowalski imienia brak – był okresowo po akcji 30 IV 43r.
66. Krawczyk Jan „Orłowski” z Tarnogrodu
67. Kryk Jan „Topola” por., czwarty dowódca – poległ w Puszczy Solskiej
68. Krzemiądek Czesław?
69. Krzyszycha Eugeniusz – poległ w Puszczy Solskiej
70. Kucharczyk Aleksander „Kuchnia” – ranny
71. Kudelka Józef „Czarny” – poległ z Miszką Tataram 1 VI 1943r.
72. Kurowski Antoni „Zajązek”
73. Kurys Jan – poległ w Puszczy Solskiej
74. Kuśnierz Stanisław – poległ w Puszczy Solskiej
75. Kwiatkowski Jan „Kwiatek” – poległ w Puszczy Solskiej
76. Mrówka „Lis” – poległ pod Osuchami
77. Łaskiewicz Stanisław – poległ w Puszczy Solskiej
78. Litkowiec Marcin – poległ w Puszczy Solskiej
79. Łysiak Franciszek – był w oddziale 1943r.
80. Łuszczak Edward „Kmicic” – poległ 25 VI 1944r.
81. Majewski?
82. Makuch Józef?
83. Malec Czesław? – poległ w Puszczy Solskiej
84. „Maria” NN sanitariuszka z Warszawy 1943r.
85. Martysz Andrzej „Polasek”
86. Maśko Edmund „Jastrząb”
87. Matysiak Eugeniusz – poległ w Puszczy Solskiej
88. Matysiak Jan „Kasia” – poległ pod Osuchami
89. Matysiak Józef – poległ w Puszczy Solskiej
90. Mazur Stanisław „Elski” ppor.
91. Mazurkiewicz Stanisław „Mazur” – zmarł z ran

92. Mączka Edward „Kruk” – poległ pod Osuchami
93. Miazga Marian „Jastrząb”
94. Miąg Hieronim „Korsarz”, drugi d-ca oddziału por.  
– zmarł podczas operowania rany
95. Niedziałkowski Kazimierz „Kupla” – poległ w Puszczy Solskiej
96. Naklicki Jan „Dyplomata”
97. „Murf” sierż. NN
98. Mozel Marcel „Franc”, kucharz oddziału – poległ w Puszczy Solskiej
99. Niedzielski Jan „Wierny” – poległ w Puszczy Solskiej
100. Nowak Kazimierz „Florek”
101. Nowak Tadeusz „Butrym”
102. Osuch Kazimierz „Osiek”
103. Pniak Władysław
104. Patdus Feliks „Piast”
105. „Pow” NN uczestnik w akcji 30 IV 1943r.
106. Pęcherski Tadeusz „Orlik” – zamordowany
107. Podczaski Zbigniew „Sajgon” – zginął 30 IV 1943r.
108. Puźniak Stefan
109. „Proch” NN imię Jan – poległ w Puszczy Solskiej
110. Przewłocki Jan „Szerszeń” – ranny pod S...?
111. „Przybysz” – poległ w Puszczy Solskiej
112. Puchacz Mieczysław „Albatros” – poległ w Puszczy Solskiej
113. Pudełko Alfred „Tur” – poległ nad Sanem
114. Puderkiewicz Alfred „Tur”?
115. Pudło Antoni „Chmiel” – poległ w Puszczy Solskiej
116. Pudło Jan „Pomarański”
117. Pudło Józef „Sosna” – poległ w Puszczy Solskiej
118. Rorat Franciszek „Tępy” – poległ w Puszczy Solskiej
119. Rozwadowski Piotr „Rąb”
120. Rabiega Tomasz „Rossa” – aresztowany zginął na Rotundzie
121. Rzewski Zbigniew por. „Fernando” – poległ 8 XI 1943r.
122. Senderek Jan „Orzeł”
123. Sikora Bronisław „Klucz” – ranny

124. Sobczak Tadeusz
125. Strzałka Józef „Zagłoba”
126. „Strzecha” NN – poległ w Puszczy Solskiej
127. Szanajca Tadeusz „Szum” – zmarł z ran po bitwie pod Osuchami
128. Szostak Stanisław „Trzynastka” z Osuch
129. Szpinda Jan „Mikita”
130. Szunert Henryk „Kujawiak” – zginął pod Osuchami
131. Szydełko Roman „Zapałka” z Aleksandrowa
132. Szymanik Józef „Leszczyna” – poległ w Puszczy Solskiej
133. Teliczek Jerzy „Czwarty” – poległ 30 IV 1943r.
134. Turczyniak Józef „Spadochron” – zginął po wojnie
135. Tyszka Bronisław „Włóczęga” – poległ w Puszczy Solskiej
136. Turczyniak Stanisław „Lemiesz” – poległ w Puszczy Solskiej
137. „Walkowiak” NN imię Jan
138. Wsiewłod Marek „Maks” – poległ w Puszczy Solskiej
139. Zakrzewski Jerzy „Maks” sierż. policji granatowej
140. „Zapałka” konfident niemiecki
141. „Zięba”?
142. Zuba Leon „Żbik” – poległ w Puszczy Solskiej
143. Żmuda Jan „Burza”
144. Żmuda Józefat „Czarny”
145. Żmuda Marian
146. Żmuda Władysław
147. Spustek Franciszek „Śmiech”
148. Konopka Franciszek „Zarębski”
149. Mazurek Bronisław „Sokół”
150. Kotulski Michał „Sęp”
151. Pałubski Władysław „Pac”
152. Piecko Stanisław „Rakieta”
153. Sędłak Bolesław „Murarz”
154. Pudło Wojciech „Przechodni”
155. Srał Julian „Grom”
156. kpr. „Mucha” – policjant zginął

157. Szmidt Jan
158. Pudło Antoni – poległ u „Wira”
159. „Kolumbus” z Józefowa Kolasiński
160. „Szewc” z Józefowa, obydwaj zginęli w zasadzce
161. „Bronka” z hrubieszowskiego
162. NN kolega „Bronka” poległy pod Osuchami
163. Rzeźnik Adam z Różańca
164. Palka Józef z Różańca „Wis”
165. „Rosa” z Różańca

*(opr. Maria Działo)*

## Relacja żołnierza BCh z oddziału Stanisława Basaja „Rysia”.

Urodziłem się trzeciego lutego 1926 roku ale w metryce mam drugiego. Wtedy jeszcze tak nie rejestrowali jak w szpitalu, a ja w Wysokim się urodziłem w domu. Ojciec przywiózł akuszerkę i ona mnie odbierała. Do szkoły chodziłem w Wysokim. Siedem oddziałów było przed wojną. Skończyłem już za Hitlera. W szkole już się nie uczyliśmy tylko po chałupach, ale legalnie. Świadectwa nie otrzymałem, bo kierownik Kasprzysiak nie zdążył, aresztowali go i zginął. Dostałem świadectwo dopiero po wojnie przez sąd na podstawie zeznań żyjących nauczycielek, które były wychowawczyniami w klasach 4, 5 i 6. Nie tylko ja byłem w takiej sytuacji, moi koledzy także, cały rocznik.

W 1941 roku 8 listopada nas wysiedlili. Najpierw Huszczkę Małą, Huszczkę Dużą, Wysokie, Białobrzegi, Bordatycze. Tych wysiedleńców rozesłali po żydowskich gospodarkach w hrubieszowskim. Nie całą wieś. Z naszej wioski było dwunastu zesłanych, dalej na Ukrainę aż w rzeszowskie. Nawet mój kolega tam pojechał z ojcem, a matka i rodzina przyjechała tu do rodziny. Sołtys był Polakiem i mówi: "Człowieku uciekaj, bo na tę gospodarkę - bo Żydzi mieli ładne gospodarki - to już Ukraińcy palce gryzą, zarzną cię nie wiesz kiedy". Wszyscy wrócili tylko jedna rodzina została w Tuczępach, jedna w Tiptikowie i myśmy zostali na Lipowcu u Żydów. Ojca już nie miałem, byłem tam z matką, dwiema siostrami i bratem. Ojciec zmarł jak miałem czternaście lat. Pierwszy rok chodziłem po żebranym, bo nie było co do garnka włożyć. Całą wieś przeszedłem i zawsze słyszałem tę samą odpowiedź „My wże nie maju”. Nie wiedziałem, że trzeba było po ukraińsku mówić „Zdrastwujcie” czy „Dobryj deń” a ja nie umiałem. Na Lipowcu nie chodziłem tylko do Sahrynja, Turkowic, Małżowa

i Tuczap. Raz poszedłem do Miękiego. W pierwszej kolejności idę do pałacu. Przychodzę tam, a dziedziczka mnie pyta jak się nazywam, gdzie mieszkam. Odpowiedziałem na jej pytania, a ona podchodzi otwiera książki i mówi: „Mnie potrzeba służby, ty z siostrą możesz przyjść na służbę, to utrzymasz ojca i matkę, bo ojca musisz zabrać z sierocińca. Ojciec jeszcze wtedy żył, ale był w domu opiekuńczym w Hrubieszowie, a brat i siostra w Turkowicach. Powiedziałem jej: „Proszę pani, ale ja chcę się uczyć, bo w Turkowicach jest szkoła” a ona zapytała: „Umiesz czytać”? - „Umię”, „Umiesz pisać”? - „Umię”. „To ci wystarczy” i nic mi nie dała, a mróz był z dwadzieścia stopni albo i więcej. Przychodzę w jedno miejsce, a ten gospodarz mówi: „Synu co ty zanieziesz na ten mróz? Wiesz o tym, że wilki grasują, bo Bug przeszedł? Toż umarzniesz”. To już była godzina druga, a w styczniu dzień krótki. Dał mi taki wielki kosz, może ze siedemdziesiąt kilogramów w niego wchodziło. Otwiera piwnicę i każe nabierać kartofle. Powiedziałem mu, że nie poniosę kartofli, bo zmarzną w koszu i że tyle nie wezmę. „Co cię obchodzi, nabierz pełny kosz”. To wlałem i szybko nawybierałem ładnych kartofli. Gospodarz przyniósł worek i przesypaniśmy do niego kartofle. W tamtych stronach piekli przeważnie chleb pszenno – razowy. Dostałem z całej blachy chleb może z dziesięć kilogramów. Wyniósł jeszcze ze dwa pierogi takie dawniejsze i ze trzy kilogramy słoniny, a może i więcej. Zaprzęgliśmy konie, załadowaliśmy to wszystko na furmankę. Sami okryliśmy się kocami i w parę minut byliśmy na miejscu, a tu znieśliśmy wszystko do domu. Matka pytała go jak się nazywa, ale nic nie chciał powiedzieć. Jak się zrobiło ciepło to już nam się polepszyło. Na polach i w lesie rosły piękne konwalie. Grona miały takie jak wiśnie. Poszedłem zbierać. Nazbierałem, matka wywiązała, zawiozła do Zamościa tam sprzedała i już był grosz, że nie trzeba było abym po zebranych szedł. Poszedłem raz, drugi, trzeci z kolegą, u którego też była bieda w domu, bo ojciec był umyślowo chory. Pewnego razu zbieramy konwalie, podnoszę głowę, patrzę się, a tu z Dikteriewa lufa wygląda. Jeszcze się nie obejrzałem, a sowiet do mnie „Pastaj”. Kolega już był z tyłu więc uciekł. Dwóch tych sowietów stało na warcie. Jeden mówi: „Zastrielić to szpieg” a drugi mówi:



„Niet do kamandira”. Poszedł do tego bunkra, wywołał kamandira, a ten pyta, czy mam kenkartę. Miał rok wcześniej wyrobioną na prośbę od wójta z Wysokiego. Kazał mi iść do domu i milczeć. Powiedział, że przyjdą i sprawdzą i jak nie posłucham to zastrzelą. Nie trwało długo, przyszli zaraz tej nocy. Matka przyjechała już z miasta, bo jak tylko zajechała, sprzedała i zaraz wróciła, bo wtedy kursowała wąskotorówka na Waręż z przesiadką w Werbkowicach. Nagle ktoś stuka do drzwi. Matka powiedziała, że niezamknięte, bo tu dziady i nie ma co kraść. Otworzył drzwi, zaświecił latarką i każe zapalić lampę. Mielśmy naftę bo matka przywoziła z miasta. Zaświeciła lampę, a ten Sowiec zawołał: „Hazajka to ty z Wysokiego”? Połapali się w ramiona, zaczęli witać serdecznie, a ja nic nie rozumiałem. Jeszcze w czerwcu 1941 roku, zanim nas wysiedlili matka uratowała temu kamandirovi życie. W Karolówce był obóz, w którym Niemcy trzymali sowieckich jeńców. W obozie doszło do buntu jeńców, bo bardzo głodowali. Krzyczeli: „Daj Boh chleba daj Boh śmierci”. Niemcy z karabinów maszynowych cięli, a jeńcy szli na bramę. Po trupach przez druty przeszli i uciekali, a Niemcy końmi jeździli i dobijali. Ten kamandir też uciekł z tego obozu i schował się w naszym grochu. Matka sadziła dużo grochu tycznego, Jasia. Było go może ze dwa ary za stodołą. Wiem dobrze bo to ja tyczyłem ten groch. Widziałem jak Niemiec jechał na koniu, tędy między jeziorem, a wioską, bo widocznie wypatrywał tego Sowietą, a ten dopadł tu w nasz groch. Dwa tygodnie mu matka jeść nosiła i ani ja nie wiedziałem o tym, ani ojciec. Teraz rozpoznali się i serdecznie przywitani. Takie spotkanie mieliśmy.

To żydowskie gospodarstwo, na które nas przesiedlili leżało cztery kilometry za Tyszowcami. W Turkowicach był sierociniec, w którym przebywała moja czteroletnia siostra i sześćioletni brat, bo nie byli jeszcze zdolni do pracy. Natomiast ja z matką i siostrą zostałem w Lipowcu na gospodarce, a że to było na drogach krzyżowych to była tam karczma jeszcze przedwojenna. Ten Żyd nazywał się Małka i jego żona opowiadała, że żył 112 lat. Umarł w 1939 roku, a jeden z synów zginął na wojnie, a drugi Pinia był z nią. Jak ich zabierali do getta to ja mu mówiłem: „Pinia uciekaj”. W Tuczapskim i Mikuckim

były bunkry żydowskie i tam się Żydzi chowali. Pinią, który zawsze czytał święte księgi żydowskie odpowiedział mi, że w tych księgach jest napisane, że Żydzi mają wyginąć. „Kuropatwy już wyginęły i my wyginemy, ja nie pójdę”. No i zabrali ich do Hrubieszowa do getta, później do Bełżca i tam ich wykończyli. Tam w Lipowcu na winklu, gdzie stała stara karczma była najlepsza woda we wsi, bo pobudowano ją na takim wzgóreczku i woda była płytko. Teraz już nie ma znaku po tym, na Lipowcu wszystko spalone. Dwóch gospodarzy tylko zostało. Jak banda ukraińska szła, wstępowała napić się i musowo było zrobić im herbatę. Na razie nie różnili, a później różnili jak trzeba im było np. Akowca skasować bo to były takie porachunki. Polska partyzantka też przychodziła. Pełnione były warty nakazane przez Niemców. W gminie była taka zrobiona laska, na której wypisano "Warta nocna" i telefon do gminy. Ale kto miał telefon? Nikt nie miał, ale wpadała kontrola z gminy i sprawdzali. Pewnego razu jesteśmy z kolegą na warcie. Mróz ze dwadzieścia stopni, ale przeszliśmy w jedną stronę, w drugą stronę. Trzeba chodzić bo mogą wpaść, ale ja na szlaku mieszkalem, na środku można powiedzieć wioski. Wstąpiliśmy zagrząć się i bodaj gorącej wody się napić, a potem znowu na wartę. Otwieram drzwi, a tam cienie białe się poruszają. Już nie było kiedy zawiadomić ludzi. Mówię do Mietka, że to wysiedlenie Lipowca. "Leć do domu", bo do domu miał niedaleko. Poleciał i ukrył się, bo oni mieli bunkier. Też miałem kawałek od domu zrobiony bunkier, ale wtedy nie wysiedlali Lipowca, bo tam nie było kogo wysiedlać, sama biedota, a nawet dziadostwo. Tamtej nocy nie szli szlakiem tylko poza wioską do Mołożowa i wtedy wysiedlili Mołożów, ale jednak była łączność, ktoś dał znać, to tylko zabrali parę rodzin, a później Ukraińcy poprawiali wysiedlenie.

To było w styczniu, czy lutym 1943 roku. Jak wysiedlili Polaków to zaraz w maju albo w czerwcu, polska partyzantka poszła i spaliła wieś. Trochę Ukraińców zabili, nie wiem dokładnie ilu, a dla tych, którzy przeżyli, Sahryń był twierdzą ukraińską. Rano przyjeżdżała siła robocza gospodarzy, a wieczór był szlak do Sahrynii. To było ze sześć kilometrów, no i tak cały czas było. Jak żniwa przyszły, to nie mogli dać

rady i wyznaczano przez kogo, to ja nie wiem, kontyngent i trzeba było chodzić na ich pola do roboty. W niedzielę zawsze matka chodziła. W Mołożowie był nasiedlony Ukrainiec, sąsiad z Wysokiego, kawaler jeszcze z matką i z bratem. Nie przyznawał się, a znał mnie przecież od dziecka. Jeszcze 1938 roku jak Felkiewicz sprzedawał grunty to on i dwóch innych gospodarzy ukraińskich po czternaście hektary ziemi zakupili. Walne gospodarki mieli, ale ich Niemcy przesiedlili do Mołożowa. Z partyzantką miałem kontakt od 1943 roku. Miałem ich co drugą, co trzecią noc. Szli gdzieś to wstąpili na kwatery coś zjeść, napić się, albo odpocząć. W tym czasie robiłem pod lasem u wasażnika, chodziłem młócić, słomę kręcić, dach poszywać. Tam często kwatrował Stanisław Basaj „Ryś” i z tej racji z nim się zapoznałem. Najpierw dostałem zadanie szukania amunicji. Dostaliśmy takie szpice (mam do tej pory), aby nimi szukać broni, amunicji co się dało, bo tamtędy przechodził front. Mój kolega, syn gajowego, miał szczęście i znalazł dużo amunicji, a taka amunicja kosztowała dziesięć złotych, a nawet piętnaście. Trafiało się, że było w tym pół niewypałów. Bogatsi w partyzantce kupowali, a biedny jak ja nie miał za co kupić to co zdobył to miał. Brałem udział w różnych akcjach, ale przeważnie jako pomocniczy, bo nie miałem amunicji do swego karabinu francuza. Tuczapy to się nie liczą, bo nie było bitki za późno tam przyszliśmy. Ukraińcy spalili i wyrznęli wszystkich zanim dotarliśmy. Byłem też w akcji na Nabrosz, tam 15 lipca jest odpust. Była tam placówka AK, dwanaście chłopów, stali na warcie. Prawdopodobnie trochę popili, bo tam gdzie stali to ten gospodarz miał pasiekę. Poszedł po miód do wódki i zauważył, że coś się szykuje, ale nie zdążył dać znać tamtym. Obskoczyli ich i tylko on jeden uszedł ale nas zaalarmował. Staliśmy w mirkuckim lesie, ale to było jakieś cztery kilometry. W tym czasie Ukraińcy wyrznęli placówkę, zabrali się i poszli. Przyszliśmy to tylko trupy były. Żaden nie był zastrzelony tylko wszyscy zarżnięci. Przy obronie kolonii Górka byłem jako odwód, na tyłach. Dołhobyczów też w odwodzie. Część z nas, tych co byli wtajemniczeni, ale nie po przysiędze, to brali na odwód na donoszenie amunicji. Pewnego razu szliśmy spalić wioskę koło Komarowa. Ta

wioska była wysiedlona ale nie pamiętam jej nazwy. W tej akcji brały udział trzy plutony. Feliks Drzygało „Bruchalski” miał jeden pluton, Jerzy Dąbrowski „Żuczek” drugi, a Władysław Kwiatkowski „Topola” trzeci. Przyszliśmy na wieś z takim planem, aby w pierwszej kolejności zabrać parę krów, świń ile się da, konie powypuszczać, a wieś spalić. Nasiedleńcy się pozamykali, wszędzie pozakładali metalowe szyny, a tu nie ma czasu i sprzętu żeby je zniszczyć. Zastanawiamy się co robić. Nagle patrzymy, wyłażą z krzaków polscy służący i proszą: „Koledzy nie palcie wioski, front niedaleko, tu wszystko zamknięte nic nie zrobicie, niczym nie dacie rady rozwalić tych sztab”. Szkoda spalić żywy towar, męczyć żywe stworzenia. Wracamy nic tu nie zwojujemy. W pewnym momencie patrzę i widzę z daleka coś siwego. Idziemy w tę stronę, przychodzimy bliżej krzaków, a tam konie powiązane. Było ich może z osiem tych koni, a ja od razu do siwego. Ma tylko sznurczany kantar i powódką przywiązany to ja za nóż i urznąłem. Nie ma jak wyskoczyć na niego, nie byłem uczony jazdy i mówię tak sam do siebie: „Jak byś się tak położył albo klęknął to ja bym wsiadł na ciebie”, a on klęka to ja wsiadłem na niego i go poklepałem. Jak gdzieś byliśmy na akcji i kazałem mu się położyć to się położył jak człowiek, łeb wyciągnął, taki był szkolony. Plutonowy chciał mi go zabrać i groził, że mnie zastrzeli jak się nie zgodzę, a ja nie chciałem mu dać i musiałem stawać do raportu przed „Rysiem”. Wtedy jeszcze „Rys” był z nami. Poszedłem do „Rysia” i mówię jaka jest sprawa. On mówi: „Czego nie chcesz dać konia, po co ci ten obowiązek, nikt ci nie pomoże. Plutonowy zostanie adiutantem, daj mu, odstęp mu konia. Wszyscy śpią, a ty rano wstajesz, za sianem i za owsem chodzisz. Najpierw ci mówię, a później już na koniec rozkazuję ci oddać tego konia”. Odpowiedziałem „Rozkaz panie komendancie” i oddałem konia „Bruchalskiemu”.

Później jak poszliśmy do Puszczy Solskiej tośmy mieli potyczki z Niemcami na szosach gdzieś między Józefowem, a Osuchami.

Przy wysadzaniu torów w Krasnobrodzie też byłem. Niemcy jechali na akcję w stronę Józefowa tośmy ich rozbili, że wycofali się nazad i nawet zdobyliśmy trochę broni i amunicji. Jeden z naszych został wtedy ranny. czy mnie poznajesz, a on mówi ja cię wcale nie znam.

W Józefowie to była nie potyczka tylko mieliśmy mieć zrzut. Bechowcy nie dostawali żadnych zrzutów, ale wtedy jakoś tam mieliśmy dostać zrzut. Wszystko było umówione, wyznaczone pola, poszliśmy, obstawili się, ogniska rozpalili, czekamy na zrzut. Słyszymy, że nadchodzą samoloty, a myśmy rozstawione na polanie.

Między nami był zdrajca, co Niemcom dawał znać. Kolega, z naszych chłopaków, tylko był sprzedany. Wpierw był podejrzany, siedział na Majdanku podpisał współpracę, puścili go i wrócił do oddziału, a później każdy nasz krok zdradzał. Jeden z kolegów siedział na drzewie na obserwacji i zobaczył w porę zbliżających się Niemców, skoczył do plutonowego i myśmy się wycofali. Tyle, że zdążyliśmy wycofać się na południe, a tu z osiem samochodów z Niemcami zajęchało, obstąpili i zrzut poszedł. My szczęśliwie wymknęliśmy się i nikt nie zginął, ani nie ucierpiał. Zdrajca poszedł z nami, ale już do rana nie doczekał, zrobili z nim porządek. Pod koniec maja 1944 roku brałem udział w walkach z Kałmukami. Jak mjr Edward Markiewicz „Kalina” zarządził odprawę dowódców, to byłem na obstawie tej narady. To była czy Szewnia Dolna, czy Adamów nie wiem dokładnie nie pamiętam, wiem, że byłem na obstawie i kaprale, dowódcy plutonów i dowódcy drużyn poszli na te odprawę, a myśmy mieli obstawę. Wtedy jeszcze był wolny przesmyk między Szewnią Dolną, a Adamowem i można było się wymknąć. Trzeba było zostawić tabor, broń, amunicję wszystko, nawet mundury zrzucić i iść w cywilu. Przyszedł do nas „Bruchalski” i mówi chłopcy taka sprawa. Ci co mieli gdzie pójść i nie byli ścigani przez Niemców to w kilku chłopaków poszli, a reszta nie miała wyjścia. Ja nie miałem gdzie się podziać, wszystko spalone, nie wiedziałem gdzie matka, ojciec już nie żył więc zostałem. No, a później pchaliśmy się w bagna? Basaj został po tamtej stronie z resztą. Niby to miał dostarczyć zdobyczną broń i żywność do lasów biłgorajskich. Jak już nas okrążyli to nie było godziny żebyśmy w jednym miejscu stali, całe dni i noce bez przerwy. Dopóki szliśmy w bagna prowadził major "Kalina". W jedną noc zrobiliśmy kilometr leśnej szosy. Sośniaki się zżynało, trzy wzdłuż, a w poprzek okrągłaki takie, szosę się skończyło. Dobrze do dnia, może była godzina po trzeciej, czy koło czwartej (kto

tam miał zegarek) dość, że było już widno, a tu jak najdą samoloty. Boże kochany zrobiło się takie straszne piekło, a tabor może z kilometr ciągnie. Konie rżą z przerażenia i jakby mało było samolotów, wałą z artylerii. To złamało komendanta, wydał rozkaz żeby skasować tabor. „Bruchalski” wyznacza po dziesięciu do wozu, bierzemy drągi i spychamy tabory do bagna. Jak, który koń rżał ze strachu to my w łeb mu, w łeb, a który nie rżał to się nie biło. Tak z godzinę, a może więcej jak godzinę było tej roboty i nasze tabory ze wszystkim co było na wozach zginęło, wszystko poszło w bagno, zostaliśmy tylko my. Jakby ktoś świeży przyszedł w to miejsce to już by nie wiedział co tam jest. Czoło kolumny cięło gałęzie i układało taką drogę, bo jak który stąpnął z boku to poszedł w bagno. Jak nie umiał chodzić i blisko drzewa nie skoczył to przepadł i już go nie ma, bagno pochłonęło. Takie straszne bagna były. Tak nas ganieli dniami i nocami bez jedzenia i picia o listkach i koniczynie. Może tam kto co i miał. Miałem menażkę cukru na pięciu, bo jak drużynowy zginął, to ja zostałem drużynowym. Dzieliliśmy się tym cukrem, co dzień po łyżce stołowej. W ruch szły także korzonki, inni mogli je jeść, a ja nie mogłem. Łopian to owszem, a z tarniny paliło mnie w przełyku i nie mogłem jeść. Wodę piliśmy z bagien. Ponad Tanwią ze cztery kilometry nas gnali i tam mieliśmy się przebijać, bo wywiad doniósł, że Niemcy mają mało amunicji, ale coś było nie tak i zawrócili nas z powrotem. Szliśmy rzeką to jak któryś był wymęczony to poszedł na dno w Tanwi. Myśmy mieli, tzn. trzy plutony BCh najtrudniejszy odcinek do pokonania no i nie daliśmy rady. Był taki zmasowany ogień, że kto się tylko podniósł, to go skosili krzyżowym ogniem z cekaemów, a resztę załatwiła artyleria i miny. Miny wybuchały jak drobny deszcz jedno po drugim.

Jak już przeszliśmy prawie do trzeciej linii padł rozkaz żebyśmy się cofnęli i poszliśmy w rozsypkę. Słuchamy, że już obława idzie. Grupą, w której się znalazłem dowodził „Żuczek”. Był z nami także Antoni Szczerba „Warchał”, niezdolny do dowodzenia ze względu na złą kondycję psychiczną. Wybraliśmy mu miejsce w bagnie, dali cztery trzciny w gębę i nakryliśmy krzakami. Sami też pośpiesznie ukryliśmy się w bagnach, bo obława była już tak blisko, że jak się

wykręcił to widział ją między krzakami. Czekamy niespokojnie co będzie dalej. Leżę obok „Żuczka”, a „Warchał” może z pięć metrów ode mnie. Linią leżeli pijani Kałmucy, a „Warchał” w tym czasie wychodzi z bagna. Słyszymy: „Hände hoch!” „Warchał” też coś do nich krzyczy ale nie wiem co, a Kałmuk raz go z pistoletu czy pepeszaka i tyle było. Nie odeszli nawet dziesięciu metrów, a „Żuczek” krzyknął: „Z wody chłopcy i ognia”. Żaden z Kałmuków dalej nie poszedł, wyłukliśmy wszystkich co do jednego i dla żadnego nie trzeba było trumny, poszli w bagno. „Żuczek” wyciągnął z bagna tego „Warchała” i wykopaliśmy mu grób tam, gdzie był wyżej położony teren. Zrobiliśmy prosty, brzozyowy krzyż, podpisali i na tym się skończyło.

Ciężko ranny został Zenon Pielachowski „Dzierżyński”, który trafił do naszego oddziału jako cichociemny ze zrzutu. Prowadził szkolenie młodej kadry oficerskiej. Dostał szrapnelem w obydwie nogi. Nie było zastrzyków ani lekarstw, a nawet nie było już żadnej sanitariuszki. Zabrakło nawet środków opatrunkowych i nie mieliśmy już czym bandażować, ale chłopaki złapali go na nosze i nieśli z kilometr może. Wtedy jeszcze dobrze grały karabiny maszynowe i chłopaki popadali. Teraz niosłem go ja i mój kolega Kostek, który pochodził ze Śląska i dlatego przyjął pseudonim „Ślązak”. Jego ojciec był w Hostynnym we dworze u takiego pana i tam jakimś starszym był, bo prowadził całe gospodarstwo.

Nieśliśmy go z półtora kilometra. Zebrało nas się już trochę więcej. Doszliśmy do miejsca, gdzie mech był już na suchym miejscu. Mech ładny, może było go pół metra, a może więcej. W takich krzakach zrobiliśmy rannemu legowisko i mówimy niech tu leży, to my tu przysłemmy sanitariuszkę. Ogromnie biedak cierpiał. To było niedaleko tych baraków, które mieli partyzanci z Puszczy Solskiej. Do tych baraków było tak gdzieś z półtora kilometra. Zostawiliśmy go i odeszliśmy około 50 m, a on miał broń i palnął sobie w głowę. Byłem tego świadkiem. Wcześniej jeden z chłopaków chciał mu zabrać ten pistolet bo to była broń, która cieszyła się wielkim powodzeniem, ale on prosił: „Oddaj pistolet, oddaj!”. Wtedy powiedziałem: „Oddaj mu”, a i „Ślązak” mnie poparł mówiąc: „Oddaj mu, co mało jest

broni?” No i oddał mu tego Visa, a może właśnie to był błąd, może by i przeżył? W końcu poszliśmy dalej. Miałem znalezione, niemiecką mapę bardzo dokładną i w języku polskim. Zaznaczone było każde uroczysko, wszystkie drogi, ścieżki i tak posuwaliśmy się naprzód. Nasz plutonowy Jerzy Dąbrowski „Żuczek” wziął dwunastu ludzi i poszedł na północ. Z początku zostałem sam, później dołączyła sanitariuszka, dziewczyna na medal. Szliśmy razem z pół kilometra. Później zaczęli dochodzić inni, tak, że zebrało ich się pięciu, ja szósty i ta sanitariuszka. Wlekleśmy się wspólnie noga za nogą. Sanitariuszka, miała nie wiem skąd angielski koc ze zrzutu i ja też znalazłem taki koc. Angielskie kocy ze zrzutu były dobre, bo nawet jeśli położyło się go na wodzie to i tak nie przemókł. Przed nocą nacięto się gałęzi i kładliśmy się na nich pod tymi kocami. Jedliśmy listki takiej jakby sałaty. W bagnach było lepiej, bo rosło tu dużo łopianu. Spotykało się również koniczynę zajęczą. Wychodzimy rano, godzina może była dziewiąta, bo słońce wysoko i nie ma już rosy. Uszliśmy kawałek, widać gruby, rzadki las i wzgórek. Podchodzimy bliżej i widzimy, że coś tam paruje, tu kupka, tam kupka, a to Niemcy rano szli. Jak byśmy szli wieczorem to byśmy na nich wpadli, tylko tyle nas dzieliło. Rano Niemcy jedli śniadanie i co nie zjedli wylali lub wyrzucili. Tośmy zbierali chleb smarowany margaryną trochę go się przetarło i już. Znaleźliśmy także zupę - grochówkę, w której groch nie był mielony tylko cały, to pamiętam jak dziś. Kto znalazł jakichś pięć skórek, wszystkich dzielił, no i tak doszliśmy do leśniczówki, czy gajówki (Błudko) dość ładnie zabudowanej. Polecili do piwnic skąd nanieśli znalezionych kartofli i szykują się jeść je na surowo. Byłem na to uprzedzony i ostrożny. Jednemu wydarłem, drugiemu wydarłem, ale nie pomagało. Przestrzegałem, żeby nie jedli, bo wszyscy dostaną biegunki, ale jedli im nie zaszkodziło. Tylko dwóch zachorowało, ale tylko lekko. Może dlatego, że wreszcie jest czysta woda i można się napić do syta. Przecież wcześniej piło się z bagien przesączając przez szmatę, przez koszulę. Patrzymy się z tej leśniczówki, a tam Niemiec na koniu przejeżdża w jedną stronę potem w drugą stronę. Jeździł tak leśną drogą od mostu w Nowinach do Hutek.



Z jednym kolegą wybraliśmy się na zwiady. W pewnym momencie widzimy krągły komin taki, jak do wypalania wapna. Zaraz obok stała taka mała, ogrodzona chałupka i rygiel przybity tak jak dla koni? Nie wiem na co to. Przyszliśmy do chałupy, pładrujemy, nie ma nic. Zaglądamy na piecyk jak to dawniej mniejsze jeszcze piece były. Jest cały worek sucharów. No mamy żarcie. Ten jeżdżący na koniu Niemiec widocznie nas widział. Podjeżdża, zsiada z konia i idzie do chałupy, a my na piec. Otwiera drzwi, a my widzimy, że ma pistolet. On palec na cynglu i ja palec na cynglu. Widocznie nas zauważył bo coś szwargotnął i wyszedł, zostawił nas. Bał się, bo by zginął na miejscu. Myśmy też nie strzelali, bo jakby tylko Niemcy usłyszeli strzał zaraz by się zlecieli i nas wybili, wszystkich by wystrzelali, dlatego zostawiliśmy go w spokoju. Otwieramy ten worek, a tam ile sucharów tyle pleśni, kto będzie jadł. Od razu zatrucie. Ruszyliśmy całą naszą grupką dalej, aż trafiliśmy na wzgórek i karłowaty las.

Na wzgórku jakiś rolnik obsypuje kartofle. Mówię: „Idziemy do niego” ale mój kolega nie chciał pójść. To ja mówię, że pójdę sam ale trzeba było na łokciach się sunąć dla bezpieczeństwa, bo miałem na sobie mundur zielony, a do tego jeszcze orzełek. Idę, a tam taka kępa i siedem czy osiem sosenek karłowych, a w środku dziura. Patrę, a w środku trzech z oddziału „Woyny” w mundurach, wszystko ze zrzutu pasy białe, buty i pistolety. Jeden był w stopniu porucznika, drugi miał tylko jedną gwiazdkę, a ten trzeci to nie wiem. Myślę sobie, jest ich trzech chłopów, nas pięciu już jest dobra grupa aby gdzieś się przebić. Podeszedłem do nich i mówię bez szarż i panów zwyczajnie po partyzancku: „Może byśmy razem się związali. Nas jest pięciu, dobrą broń mamy i amunicję po Puszczy Solskiej”. Dodałem jeszcze, że wywodzę się z oddziału „Rysia”. „Paszła won stąd pachółku stalinowski” - tak mnie przywitał. To był człowiek, on myślał? Czy czegoś takiego można od dowódcy oczekiwać? Załamał mnie całkiem, pachółkiem stalinowskim mnie nazwał. Odpowiedziałem mu „Zostańcie, ja dam sobie radę sam”. Doczołgałem się do tego rolnika prosząc o jakies jedzenie, a on mówi: „Mam litr mleka i dobrą kanapkę tylko przy wozie, a to jest mój syn, to on wam przyniesie, nie wstawajcie”.

No i poleciał, przyniósł nam chleb i mleko. Chłop powiedział, że nic nie może wynieść z obawy przed Niemcami, ale kanapkę i litr mleka można nieść i drugi raz przyniósł nam już na miejsce. No i tak żeśmy przeżyli. Wieczorem postanowiliśmy iść dalej. Miałem tę mapę, znałem się troszkę na tym ze szkoły, ale nie było zaznaczone, że tam takie bagno zaraz za torami do Ciotuszy. Między stacją, mostem na Nowinie i Ciotuszą bagno takie, przepaść można powiedzieć. Od stacji do mostu był szlaban tylko nie wiem co podnosi te druty po wierzchu, no i noc. Poderwałem wszystkich chłopaków przez tor, ale prawie wszyscy razem trafiliśmy w te druty. Jęk się zrobił z tych drutów i od razu rozbłysnęły światła jakie tylko Niemcy mieli. Jak wezmą ciąc krzyżowym ogniem z mostu i ze stacji z karabinów maszynowych, a my wszyscy w bagno. Żadnemu nic się nie stało. Poszliśmy w bagno, a tam coraz głębiej i takie duże liście. Kawałeczek dalej rosła trzcina, narwaliśmy jej, wsadziliśmy do ust, żeby można było oddychać, dzięki czemu przepłynęliśmy wszyscy i doszliśmy do Ciotuszy. W nocy nikt się we wsi nie odezwie, ale ja patrzę, a tam taki jak zapałka przesmuczek światła w oknie. Mówię do kolegi: „Patrz tam ktoś jest, świeci się światło, idziemy”. My do drzwi, a drzwi zamknięte. Podchodzę do okna i mówię: „Gospodarzu otwórzcie” i przedstawiam się, że my rozbitki z Puszczy Solskiej, a kobieta się odzywa, że nie otworzy. To ja mówię: „Wywalę okna albo podpalę, rzucę granat i pójdziecie wszyscy w powietrze. Ona otwiera, a tam cztery czy pięć kobiet chleb pieką, całe ławy chleba dla partyzantów. Dały nam wystygniętego chleba, mleka i sera. Jedz ile chcesz, ale nie najedz się od razu. Kto łakomy to się najadł, później stękał.

Te kobiety poinformowały nas, że niedaleko pod brusami jest bunkier, w którym siedzą wszyscy chłopci ze wsi i powiedziały żebyśmy tam do nich poszli. Jednak my nie znaleźliśmy hasła, a one nie chciały powiedzieć. Poszliśmy, ale nie chcieli nam otworzyć, wcale się nie odezwali.

Znowu wy kierowaliśmy się na las i po pewnym czasie rozeszli się każdy w swoją stronę. Zostało nas tylko dwóch. Sanitariuszka poszła z takim co pochodził gdzieś spod Krasnobrodu. W Bondyrzu

mieszkała siostra plutonowego „Żuczka” i on nam mówił, że w razie czego to idźcie do niej. Mieszka tam zaraz za młynem w czwórniaku. Rano po dojściu do Bondyrza zobaczyliśmy takie średnie budynki. Zachodzimy i pytamy się czy są Niemcy, czy nie. Gospodarz odpowiedział, że nie ma i że Niemcy już odeszli i można śmiało iść do Bondyrza. Idziemy, drogę trochę znałem, ale z ludzi nikogo. Młyn w Bondyrzu należał do folksdojcz. Już był dzień jak zaszliśmy do młyna, obaj w mundurach i z bronią. We młynie pełno chłopów, a szefa jeszcze nie było i te chłopcy mówią: „Cóż wy robicie? Tu zaraz szef przyjdzie i Niemcy się we wsi kręcą”. Odpowiedziałem im, że przez cały Bondyrz przeszliśmy i nic. Wytłumaczyłem, w którym miejscu mieszka gospodarz twierdzący, że Niemcy dawno odeszli. Chłopi objaśnili nas, że to był folksdojcz i partyzantka już z rok czasu na niego czyha i nie może go trafić, takie ma szczęście. Ten mój kolega chciał się wrócić i go zastrzelić, ale mu odradzili. Poszliśmy do siostry „Żuczka”. Każdy wszy miał tyle ile mógł donieść, męda ile się mogło utrzymać, brudny, sponiewierany. Ona wiele się nie zastanawiała tylko kazała nam iść na poddasze i tam zrzucić całe odzienie, wszystko do naga. Wodę nagotowała, szaflik, szczotkę i po kolei nas myła jak niemowlęta. Coś naląła do tej wody. Najpierw mnie umyła, potem kolegę. Dostaliśmy od niej taką maść od insektów, którą już przy myciu smarowała nam pod pachami. Rozpaliła w piecu, wyprażyła odzienie, żeby zabić wszawicę. Następnie wygotowaną odzież, wyprała w rzece Wieprz i rozścieliła do wysuszenia, a my pozostaliśmy tylko w szlafrokach. Potem naszykowała coś do zjedzenia. Po jakimś czasie mogliśmy założyć wyschnięte mundury. Wieczorem gdzieś się wykręciła i przyprowadziła łącznika, który zabrał nas do komendy placówki, a stamtąd do Żyznowa na kwaterę.

Później po walkach w Puszczy Solskiej dostałem wrzodów. Nie tylko mnie się to przytrafiło. Jak, który z naszych co był w okrażeniu dostał tych wrzodów od środka na wnętrznościach to się wykończył, bo nie było lekarzy. U mnie szczęśliwie wyspały się na wierzchu. Miałem ich może z pięćdziesiąt na sobie. Rok czasu nie mogłem siedzieć. Poszedłem do szpitala, bo mnie skierowano, a w szpitalu nie

było lekarzy, nie było lekarstw. Postanowiłem leczyć się na własną rękę. Wyszedłem ze szpitala, a tu jeździły transporty sowietów. Zabrałem się z nimi i poszedłem do apteki na Długim Podcieniu, która należała do Żyda już przed wojną. Ten Żyd znał się z matką i mnie także znał sprzed wojny. Zawsze nam pomagał kupując od matki żywność na całą zimę. To był dobry aptekarz, musiał mieć wykształcenie. Powiedział do mnie: „Nie jedź synku do szpitala, bo tam nic nie ma. Ja ci przypiszę maść, tylko musisz się dostosować do zaleceń, a za dwa tygodnie będziesz czysty”. Było tak, jak powiedział.

Mietek Radliński był kwatermistrzem, a jego zięć Struzik zaopatrzeniowcem. Z Żyznowa wysłał nas ten Struzik za Lublin do Niemiec uwolnić junaków. To dopiero głowa była, jakby tam ludzi brakowało i aż stąd musieli gnać? Mietek Radliński karty nam robił jak szliśmy na Lublin. Zebrało nas się tam trzy plutony, rozbitków z Puszczy Solskiej. Dowódcą był plutonowy „Bruchalski”. Nikt nas nie pytał czy chcemy uczestniczyć w tej akcji. Powiedzieli: „Jesteście zahartowani w boju, macie iść”. Nie było nic do gatki, trzeba było iść, bo przysięga trzyma. Byliśmy wykończeni kompletnie, bo szliśmy nocami. Jeden wóz z amunicją i z żywnością przepadł między Topólczą a Kawęczynkiem w Wieprzu, tam gdzie się przeprawialiśmy. Doszliśmy do Stasina i tam zakwaterowaliśmy się u kwatermistrza. Mieliśmy iść po tych junaków, ale tam jakaś wsypa była i już nic z tego, dalej już nie poszliśmy. Później nas zatrzymali, bo mieliśmy Majdanek odbijać, ale za mało nas było. Ściągnęli dwa tysiące chłopów, lepiej uzbrowili. Wszystko nowe wydali: amunicję, nowoczesne, angielskie granaty już takie gwarantowane. Jak który miał kiepską broń to zamienili. Z pięć dni planowali, nareszcie ustalili kiedy i jak uderzyć, a tu w nocy sowieci się przebili i wyzwolili Majdanek. Niemiecka starszyzna z tego obozu uciekła, tylko te szaraki zostali. Mieliśmy sześć samochodów, ale jak przyszli sowieci to zabrali i musieliśmy stamtąd wracać piechotą. Jak wróciliśmy, to ja jeszcze brałem udział w akcjach w hrubieszowskim. Nasz okupacyjny dowódca „Rys” zawiązał posterunek. Zajęliśmy koszary, ale nie główne, tylko te gdzie w czasie okupacji SS się szkoliło i jeździliśmy po wioskach uświadamiać ludzi jak się ubezpieczać

przed bandami. Z tydzień byliśmy w tych koszarach. Jednej nocy staliśmy z kolegą na ubezpieczeniu na warcie. Nagle się pojawili Ruscy i słyszymy „Otwieraj!”, „Otwieraj!” Kolega nie otworzył i zaczął strzelać, trzy razy strzelił i Ruski też wystrzelił i dalej tak męczą „Otwieraj!” Nie otworzyliśmy, aż rano jakoś tam dotarła wiadomość do „Rysia”. Przyjeżdża „Ryś” i dopiero kazał otworzyć i wtedy wyszliśmy wszyscy. Kazał nam starszy Sowiet stanąć w szeregu, znosić broń i złożyć w kozły. Mieliśmy już wtedy Dikteriewy, karabinka już nikt nie chciał nosić tylko pistolet. Przyszli Sowiety wszystko zabrali, a nam dali po karabinie ruskim, piętnaście sztuk amunicji i wysyłają nas na bandy UPA. Trzy razy tak nas rozbrajali.

Jak wróciliśmy z partyzantki to byliśmy ścigani i każdy siedział jak mysz pod miotłą. Pojechałem na zabawę do Sitna, a znajome chłopaki mówią: „Ten gość pytał się o ciebie. To konfident, bezpieczniak, wiesz o tym?” Wiedziałem, bo już co miesiąc, a nawet częściej musiałem chodzić do powiatu się legitymować. Za partyzantkę przez dwa lata siedziałem w więzieniu w Zamościu. Było nas osiemnastu i czekaliśmy bez sądu na komplet pociągu na Sybir. W międzyczasie nas przesłuchiwali. Na przesłuchaniu żeby katować to nie katowali, ale bili, wybili mi dwa zęby. Śledztwo odbywało się zawsze w nocy, w dzień nigdy. Godzina dziesiąta przychodzi łącznik i wzywa mnie na śledztwo, a zawsze było tak, że jak którego w dzień brali na śledztwo, to już na rozstrzał do gaju go prowadzili. Współwięźniowie mówią do mnie: „No kolega pójdziesz na rozstrzał, żegnaj się z życiem”. Przychodzę, śledczy każe siadać i w koło Wojtek zaczyna się przesłuchanie. Trzeba było bardzo uważać. Wystarczyło, że tylko jedno słowo, czy zdanie powiedziałeś inaczej niż dotychczas to już musiałeś tłumaczyć się parę nocy. Wreszcie ten śledczy mówi: „Pójdziesz damoj maładyj”. Oddaje mi osobiste rzeczy zabrane przy aresztowaniu. Brakowało tylko wizytówki z wisiorkiem, które dostałem od zbankrutowanego dziedzica z Lipowca. Pracowałem u niego i on nie miał czym płacić to płacił fantami. Dał mi wizytówkę z herbem. Była złota, na sześćdziesiąt centymetrów długa, przy tym wisiorok i wszędzie herb. Jak mnie aresztowali to ja to miałem

przy sobie. Młody i głupi byłem. Zauważyłem moją wizytówkę pod mundurem tego, który mnie przesłuchiwał. W końcu śledczy kazał mi wstać i mówi: „Idziom, wot pastupaj za mnoj”. No to idę. Wychodzi ze mną i prowadzi mnie z więzienia do Janowic i mówi: „Udiraj!”, a ja idę razem z nim. Wiedzieliśmy o tym jeszcze w partyzantce, że oni nie przyszli nas wyzwolić tylko wytepić. Ten grozi nagantem, macha ręką i krzyczy „Udiraj!” a ja mówię czego mam uciekać ja idę. Doszliśmy do służy wzdłuż rzeki Łabuńki i on znowu zwraca się do mnie: „Pastaj maładyj. Wiesz co ci powiem nie wstupaj damoj tylko uciekaj na zachód, bo jeszcze jak raz cię weźmiem to zginiesz na Syberii jak sobaka. Tylko dlatego cię uwalniam, bo mam syna w niewoli w Gdańsku. Jakbyś był w mundurze sowieckim, to bym ciebie wziął za syna”. Wtedy poszedłem, a on stał aż mu z oczu zginąłem. Przyszedłem do swojej wioski, poszarpany, skrwawiony ze wszami. Przebrałem się i nawet do domu nie szedłem tylko kolega poszedł wziął odzienie. Znałem rozkład pociągów, wieczorem odchodził stąd do Wrocławia i Częstochowy. Była godzina druga, może trzecia jak mój kolega Antek powiedział mi, że jadą po mnie. Zajechali pod mój dom z Dikteriewami na wozach, obstąpili gospodarstwo, matkę pod ścianę, siostrę pod ścianę i pytają: „Gdzie syn”? Matka akurat z pola przyszła, bo to było w żniwa, ale już wiedziała, że ja u kolegi się ukrywam. Odpowiedziała im: „Wy go zabraliście nie ma” no i zwinęli się i pojechali. W nocy pojechałem na zachód, tam trochę przeczekałem i poszedłem do roboty. Rok czasu w Bolesławiu robiłem. Niemiec jeszcze był, ale już bez rodziny. Miał masarnię, rzeźnię i sklep. Szefem był zaburzniak Gienek co u Niemca wcześniej robił i objął to wszystko. Nie pamiętam już jak się nazywał. Niemiec robił wędliny i ja przy nim. Jak wyjeżdżał do Niemiec to liczył, że wróci. Oni liczyli, że Hitler jeszcze osiągnie tę bombę. To mówił do mnie: „Jedź ze mną. Ty dobrze po polsku umiesz, ja umiem po niemiecku. Jedź ze mną”. W Polsce wychowany, a nie mówił dobrze po polsku. Może bym lepiej zrobił gdybym pojechał? Przed odjazdem pyta się szefa, czy mu pozwoli zabrać to, co było jego własnością, a Gienek mówi: „Bierz co tylko chcesz, ja nic nie chcę”. Niemiec zawołał mnie do pomocy. Miał własną chłodnię, dawniejszą

jeszcze. Duże pomieszczenie, gdzie mogło wejść jakieś dwadzieścia sztuk świń, czy krów. Niemiec mówi: „Bierz kilof, bierz łom i wal tu w ścianę. Wybijam dziurę w ścianie, a tam może ze trzydzieści garniturów, pościel, biżuteria złota, naczynia, łyżki pozłacane, porcelana, co tylko na świecie. Niemiec tylko złoto wybrał a to wszystko mówi to twoje, ale ja się nie pchałem, ja byłem tylko parobkiem.

Ten „Ślązak” Kostek przeżył wojnę, później poszedł do wojska i do szkoły. Kiedyś będąc już w randze pułkownika miał w naszych okolicach manewry wojskowe. Chciał się ze mną spotkać, dał znać, ale mnie wtedy nie było w domu, pojechałem do miasta. Jak wróciłem to zaraz wsiadłem na rower, pojechałem, ale wojsko już odeszło i nie spotkaliśmy się.

*(opr. Maria Działo)*



Włodzimierz Łój  
z oddziału BCh „Rysia”

## Spis treści

*Bronisław Sikora „Klucz”*

**Historia oddziału „GROMA” (opr. Maria Działo) ..... 3**

*Antoni Kurowski „Zajęczek”*

**Niepełny wykaz członków Oddziału „Wira”, „Korsarza”, „Groma”,  
„Topoli” opracowany przez Antoniego Kurowskiego „Zajęczka”  
(opr. Maria Działo) ..... 57**

*Włodzimierz Łój*

**Relacja żołnierza BCh**

**z oddziału Stanisława Basaja „Rysia” (opr. Maria Działo) ..... 63**